Nr. 81. **Lwów — Sobota dnia 14 Kwietnia.** **Rok 1906.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś:	Wielka Sobota	Wielka Sobota	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Rękopisów Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 4 m. 46	Długość dnia godzin 13 m. 19
Jutro:	Wielkanoc	Wielkanoc				Zachód „ „ 6 m. 5	Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Walka ostu z janowcem.

Francya jest ojczyzną nowego socyalizmu, który już przenika do Włoch i Szwajcaryi, a zapewne z czasem rozpowszechni się w całej Europie. Powstał on w r. 1904-ym, jako mała socyalistyczna grupa, dążąca nie do wojny z kapitalizmem, lecz do ugody z nim na podstawie solidarności interesów przedsiębiorców i robotników. Skoro tylko powstała ta partya ugodowa, wnet socyaliści starej daty wydali jej wojnę, a dla odróżnienia się od jej członków poczęli w pętlicy nosić purpurowy kwiat ostu z trzema kolczastymi listkami. W końcu roku 1904-ego ugodowcy urządzili w Paryżu pierwszy swój wiec, na który przybyło tylko 47 delegatów stowarzyszeń robotników, zatrudnionych na roli, albo w fabrykach, przerabiających produkta gospodarstwa wiejskiego. Ci wiecownicy uchwalili swój statut, założyli kasę samopomocy i również obrali godło. Prezes zjazdu rzekł wówczas: „Przeciwnicy nasi w obozie socyalistycznym noszą czerwony kwiat ostu, zapewne dlatego, że — jak botanika uczy — oset jest uciążliwym chwastem, trudnym do wyplenienia z powodu głęboko idących rozłogów, oraz nasienia, które wiatr łatwo na wszystkie strony roznosi. Lecz botanika także powiada, że osty starsze nie mają żadnego pożytku, a młode służą na pokarm dla osłów. Zostawmy więc ten emblemat naszym przeciwnikom. Sami obierzmy za godło żółty kwiat janowca, który jest krzewem skromnym, żyjącym na ziemi nawet bardzo jałowej, lecz gdy go ogrzewa ciepłe, serdeczne słońce, to wyrasta wysoko i daje włókna na mocne wory i powrozy". Wniosek ten przyjęto. Starzy socyaliści zostali przy czerwonym oście, nowi przyjęli żółty janowiec — i odtąd walka jednych z drugimi nazywa się krótko walką ostu z janowcem, publiczność zaś nazywa pierwszych czerwonymi, a drugich żółtymi.

Teraz, a więc w półtora roku po powstaniu „janowców" — po francusku „genêts'ów" — urządzili oni drugi swój wiec. Tym razem było już na nim 136-iu delegatów, wysłanych przez 457 związków robotniczych, między którymi było 396 stowarzyszeń fabrycznych, 37 związków robotników wiejskich, 19 związków pracowników w zakładach przerabiających produkta gospodarstwa wiejskiego i 5 — rzemieślniczych. Razem do wszystkich tych związków należy przeszło pół miliona robotników. Można więc powiedzieć, że jeżeli „janowcy" w ciągu 18-tu miesięcy swego istnienia zdobyli już tylu zwolenników, to do nich, a nie do starych socyalistów, należy przyszłość. Trzeba tu nadto dodać, że na wiec przybyli jako goście delegaci robotniczych stowarzyszeń z północnych Włoch, z Szwajcaryi, Holandyi, Bawaryi i Hiszpanii. Było ich razem 87-miu. Delegaci włoscy i szwajcarscy oznajmili, że założyli już u siebie takie janowcowe grupy.

Na wiecu uchwalono rezolucyę, która daje dokładne pojęcie o celach i poglądach tej nowej socyalnej sekty. Dlatego powtarzamy tę rezolucyę. Głosi ona:

„Socyaliści starej daty nic się nie zmienili od chwili swego powstania, lubo doświadczenie uczy, że w wielu punktach program ich jest wadliwy. Ciągle trwają oni przy zasadzie walki z kapitalizmem, aby go zupełnie usunąć, a prawo własności zastąpić kolektywizmem. Ten wojowniczy sposób traktowania sprawy robotniczej nie wahamy się nazwać eksploatowaniem, nie owoców walki, bo ich dotąd nie ma, ale anarchii, jaką walka wytwarza. Kolektywizm będzie narzędziem tyranii i zniszczenia, a robotnikom nic dobrego nie da, gdyż oni z natury rzeczy dążą do pewnej osobistej własności, która jedynie zapewnia człowiekowi swobodę, a więc możność dyktowania lepszych warunków pracy. Robotnik powinien dochodzić do osobistej własności, jako do cytadeli swej ekonomicznej niezawisłości, kolektywizm zaś znosi wszelką osobistą własność, a więc skazuje robotników na dożywotnią zależność od osób dających pracę. Dziś te osoby należą do warstwy obywatelskiej, podlegającej ustawom państwowym i kontroli władz, są więc skrępowane karną odpowiedzialnością. Natomiast w państwie kolektywistycznem osobą rozdającą pracę i określającą wysokość zarobku będzie biurokracya. Nic nie uprawnia do mniemania, że ona będzie sprawiedliwsza, bardziej ludzka od dzisiejszych kapitalistów. Przeciwnie, trzeba przypuszczać, że poczucie nieodpowiedzialności uczyni tę biurokracyę twardą, oschłą i tyrańską.

„Nadto w kolektywizmie tkwi zarodek śmierci ekonomicznej, albowiem na wszelkie wytwarzanie towarów składają się trzy pierwiastki, bezwarunkowo niezbędne: kapitał, wiedza i praca. Wiedza — to pomysłowość, to wynalazki coraz nowe, które przy ustawicznie wzrastającej konkurencyi innych krajów odgrywają przy fabrykacyi coraz ważniejszą rolę. Jeżeli przy kolektywizmie wynalazki przestaną być prywatną własnością, to oczywiście nikt nie będzie ich robił, a zatem fabrykacya, pozbawiona jednego z trzech żywotnych pierwiastków, będzie musiała upaść.

„Robotnicy mogą być zarazem kapitalistami, lecz nie mogą dać wiedzy, albowiem ona wymaga talentu, a kto go ma, już nie potrzebuje być robotnikiem w zwykłem słowa znaczeniu, bo po prostu sprzedaje swój wynalazek.

„Jest rzeczą niezaprzeczoną, że każdy zakład wytwarzający jakikolwiek towar, potrzebuje zakładowego kapitału i w chwili swego powstania wart jest tyle, ile włożono weń pieniędzy. Lecz zaraz potem zaczyna się rozwijać i drożeć przy pomocy wiedzy i pracy. Z tego wynika, że w kwocie, o jaką zakład podrożał w ciągu swego istnienia, znajduje się procent od włożonego kapitału, procent od wiedzy i procent od pracy. Sprawiedliwość nakazuje jednak przyznać, że pieniądz tanieje, zatem nie można powiedzieć, że po odliczeniu procentu od kapitału zakładowego, cała reszta, o jaką zakład podrożał, jest własnością wiedzy i pracy. Socyalna i ekonomiczna wiedza nie dają jeszcze żadnych podstaw do obliczenia, ile we wzroście wartości zakładu przemysłowego może się znajdować procentu od pracy robotniczej; przyznaje ona tylko, że taki procent wogóle istnieje, a może być tem większy, czem mniej zatargów między pracodawcą a robotnikami, bo w czasie tych zatargów twórcza praca robotników przemienia się właściwie w pracę niszczącą, która jeżeli nie zniszczy zakładu, to już wyłącznie wskutek zapobiegliwości pracodawcy.

„Z tych przesłanek wniosek taki, że robotnicy stali powinni być w pewnej mierze współwłaścicielemi zakładu, w którym pracują. Podczas zakładania wszelkich fabryk powinna być im przyznana pewna część czystego dochodu, bądź w gotówce, jeżeli robota jest krótkotrwała, bądź w akcyach, jeżeli robota ciągnie się regularnie z roku na rok. Przy takiem urządzeniu zniknie antagonizm między kapitałem a pracą, wytworzy się między niemi solidarność interesów i ustaną strejki, które choćby najsprawiedliwsze, zawsze jednak szkodzą obu stronom.

„Strejkowe straty robotników są bardzo wielkie, gdyż na strejki idą robotnicze oszczędności, czyli właśnie ta siła, która z czasem ma uczynić robotnika właścicielem pewnego majątku, pewnej osobistej własności, a więc człowiekiem wolnym. Nie wahamy się przeto nazwać tych, którzy urządzanie strejków podnieśli do zasady, do dogmatu, spekulantami zupełnie takimi, jak naprzykład panamiści. Wynika z obliczeń, że gdyby wszystkie pieniądze, wydane przez robotników na strejki od lat dziesięciu, były składane w swoim czasie na procent, to dziś każdy robotnik miałby z procentów znacznie więcej, niż zyskał strejkami.

„Nasi przeciwnicy, noszący czerwony oset, podnieśli kolektywistyczne państwo do godności bóstwa. My zaś każde państwo uważamy tylko za konieczność, która czem jest mniejsza, tem swym biurokratyzmem mniej wysysa i przytłacza obywatelstwo.

„W sprawie zmniejszenia liczby godzin pracy, jesteśmy za powolnem ich zmniejszaniem, ale nie podług dowolnej ze stanowiska ekonomicznego formułki „ośm godzin pracy, ośm zabawy, ośm snu", lecz w miarę ustawicznego udoskonalania maszyn. Coraz większa ich doskonałość objawia się w mniejszem zużywaniu przez nie paliwa przy zwiększonej chyżości roboty. Słuszną tedy jest rzeczą, aby zysk na paliwie pobierał właściciel fabryki, a zysk na czasie zmniejszył liczbę godzin pracy. Wiec uchwala zatem wnieść do parlamentu petycyę o wezwanie rządu, aby zaprosił rządy wszystkich państw na międzynarodową konferencyę, któraby uregulowała tę sprawę".

Bardzo ciekawe jest następujące zakończenie rezolucyi:

„Skoro zgodnie z nowoczesnem pojmowaniem państwa, każde z nich zmierza ku bezwyznaniowości, a to wychodząc z tego założenia, że popieranie którejkolwiek religii nie należy do zadań państwowych, przeto należy się domagać, aby państwa nie zajmowały się także nauczaniem, ponieważ ono nie może być absolutnie bezwyznaniowem, albowiem absolutna bezwyznaniowość jest także wyznaniem".

Zwolennicy czerwonego ostu zrobili w Paryżu awanturę wiecownikom żółtego janowca. Była kocia muzyka, były okrzyki „precz!" i rzucano kamieniami w okna sali wiecowej. A dziennik wodza socyalistów starej daty Jaurès'a *Humanité* napisał, że zwolennicy janowca zasługują na gilotynę. To bardzo humanitarnie.

Rosyjska pożyczka

Dwa miliardy franków wynosi ostatnia pożyczka rosyjska, na którą subskrypcya będzie otwarta 27 kwietnia niemal we wszystkich wielkich stolicach: w Paryżu, Londynie, Wiedniu, Nowym Jorku, Brukselli i Haadze. Jedne tylko Niemcy zupełnie się usunęły i to nie z żadnych względów finansowych, lecz z politycznych motywów, o których piszą z Petersburga do londyńskiego dziennika *Observer*: „Kilka miesięcy temu uczyniono z Berlina bardzo korzystne pod względem finansowym propozycye rządowi rosyjskiemu, lecz w zamian żądano niektórych politycznych zobowiązań. Rząd rosyjski nie odrzucił ich stanowczo, ale równocześnie rozpoczął zabiegi o pożyczkę we Francyi. Kapitaliści paryscy, porozumiawszy się z angielskimi i amerykańskimi, uznali, że pożyczka może być dana, jeżeli rząd francuski na nią się zgodzi. Wówczas Loubet rzekł do rosyjskiego ambasadora: „Jeżeli powołanie dumy jest pewne, to możecie liczyć na finansową pomoc naszą i naszych przyjaciół". Żadnych politycznych wymagań nie czyniono. Przeto rząd rosyjski rozpoczął rokowania z francuską grupą finansistów, a Berlin natychmiast się zemścił zezwoleniem radzcy ministeryalnemu Ryszardowi Martinowi na ogłoszenie książki o nieuniknionem bankructwie Rosyi. Petersburskie ministeryum spraw zagranicznych odwzajemniło się rządowi niemieckiemu depeszą hr. Lambsdorffa do rosyjskiego delegata na konferencyi marokkańskiej hr. Cassiniego, depeszą, w której w formie stanowczej powiedziano, że Rosya popiera wszystkie francuskie żądania. Cesarz Wilhelm uczuł się tem tak mocno dotknięty, że polecił kanclerzowi wypowiedzieć w parlamencie kilka krytycznych uwag o Rosyi, niby w odpowiedzi na zarzut Bebla, jakoby Niemcy są pachołkiem caratu. Tych uwag kanclerz nie wypowiedział z powodu nagłego zasłabnięcia, lecz były one z góry zakomunikowane niemieckiemu ambasadorowi w Petersburgu z uwagami, co ma mówić na przewidywane zapytania. W ten sposób poznano tu treść niewypowiedzianej mowy Bülowa. Następstwem tego jest chłód nietylko między Petersburgiem i Berlinem, lecz także między Romanowymi a Hohenzollernami. Ten szczegół będzie miał trwałe znaczenie dla polityki europejskiej. Niemcy przez porywczość, wynikającą z zarozumiałości, popełniły błąd, który niewątpliwie będzie wyzyskany".

Obawiają się niektórzy, że tak znaczna pożyczka rosyjska odciągnie od Europy gotówkę, zaczem pójdzie powiększenie się stopy procentowej. Lecz ta obawa zapewne jest płonna, bo miliard 400 mil. franków zostanie w Europie na ściągnięcie rosyjskich bonów skarbowych. Carat dostanie gotówką tylko 600 mil. franków, a płaci 5% za listy wypuszczone po 90 za sto, czyli właściwie, nie licząc bankierskiej prowizyi, płaci po 5½%.

Korespondencye.

Wiedeń 12 kwietnia.

(Dzieje ostatniej sesyi sejmu kraińskiego.)

(y). Wcześniej, niż się tego spodziewano, zakończył się ostatni sensacyjny epizod wewnętrznych dziejów Austryi, wywołany nagłem zwołaniem sejmu kraińskiego. Nie licząc posiedzenia inauguracyjnego z dnia 2 kwietnia, na którem załatwiono tylko zwykłe formalności wstępne, odbył on tylko jedno posiedzenie, na którem liberalni Słoweńcy zaaplikowali tak „ulepszony" system obstrukcyi, godnej cyrku, ale nie ciała prawodawczego, że rząd uznał swą bezsilność wobec takiej metody walki, nie próbował już nawet zwoływać dalszych posiedzeń, lecz w drodze pisemnej, za pośrednictwem dziennika urzędowego, zarządził zamknięcie sejmu lublańskiego. Badacze dziejów rozwoju urządzeń konstytucyjnych w Austryi będą musieli kiedyś skonstatować, że podczas, gdy za ery rządów hr. Badeniego w roku 1897 główną bronią obstrukcyi parlamentarnej było trzaskanie pulpitami, rzucanie kałamarzami, tudzież trąbki dziecinne i gwizdawki, to w dziewięć lat później, za rządów bar. Gautscha liberalni Słoweńcy nierównie większe i pewniejsze efekty obstrukcyjne wywołali przez ustawienie w sali obrad kilku katarynek samogrających i gramofonów, wydających niemożliwie skrzeczące tony, zdolne umarłego z grobu wskrzesić, przyczem dla „urozmaicenia" zabawy migawkowymi aparatami fotograficznymi robili zdjęcia sali sejmowej w czasie tego przedstawienia. Otwartem zaś jest pytanie, do jakiego stopnia wyrafinowania doszłaby taktyka obstrukcyjna w nowym parlamencie, wybranym na podstawie powszechnego prawa głosowania — w razie, gdyby równocześnie z taką reformą nie uchwalono obostrzenia regulaminu obrad parlamentarnych.

Deklaracya, jaką nowy namiestnik Krainy Schwarz złożył na pierwszem posiedzeniu Sejmu lublańskiego, wyjaśniła zagadkę, dlaczego rząd uznał za właściwe zwołać nagle ten sejm i przerwać w tym celu prace Rady państwa, co — jak wiadomo — dało powód do rozmaitych, daleko sięgających pogłosek i kombinacyi. Oto stało się to dlatego, że rząd chciał w sposób wykluczający wszelką wątpliwość zaznaczyć, iż jakkolwiek pragnie oprzeć przyszły ustrój Rady państwa na zasadzie powszechnego, równego prawa wyborczego, uchylającego dotychczasową reprezentacyę interesów, a więc znoszącego kurye wyborcze, to jednak w sprawie reformy ordynacyi wyborczej do sejmów krajowych stoi na zgoła odmiennem stanowisku, jest wprawdzie za zaprowadzeniem w sejmach osobnej kuryi powszechnego głosowania, zresztą jednak nie myśli wcale naruszać zasady reprezentacyi interesów, na której opiera się skład sejmów krajowych. Że zaś dla wystąpienia z taką manifestacyą wybrał rząd właśnie sejm kraiński, a nie jakiś inny, to stało się to z tego powodu, że ten sejm uchwalił był przed kilku miesiącami rezolucyę wzywającą rząd, aby jak najrychlej wystąpił z projektem reformy wyborczej zarówno do Rady państwa jak i do sejmu, podczas gdy sejmy innych prowincyi nie uchwaliły takiego wezwania do rządu.

Wiadomo, że rząd przedłożył sejmowi lublańskiemu projekt krajowej reformy wyborczej i że właśnie ten projekt wywołał całą burzę i stał się powodem nagłego zamknięcia sesyi sejmowej. W sprawie tej popełnił rząd ten błąd, że nie porozumiał się poprzednio ze stronnictwami, reprezentowanemi w sejmie kraińskim i nie upewnił się z góry, czy będą one zadowolone z rządowego projektu, lecz wniósł go na własną rękę, licząc na jego przyjęcie dla tego, że zdaniem rządu uwzględnia on postulaty, stawiane nieraz przez przywódców stronnictw i podnoszone w prasie partyjnej. Na zgodę najliczniejszego w kraju katolickiego stronnictwa słoweńskiego liczył rząd dla tego, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wszystkie mandaty nowoutworzyć się mającej kuryi powszechnego głosowania, powinny się dostać temu stronnictwu i zapewnić mu większość w Sejmie. Na poparcie Niemców i przedstawicieli wielkiej własności liczył rząd z tego powodu, że projektowana ustawa zatrzymuje dotychczasowe kurye, a więc zabezpiecza stan posiadania Niemców i wielkich właścicieli ziemskich przed wszelkimi zamachami. Wreszcie zdawało się rządowi, że i liberalni Słoweńcy powinni być zadowoleni z projektowanej reformy, gdyż spełniała ona ich oddawna ponawiany postulat, a mianowicie wzmacniała bardzo wydatnie kuryę miast przez przyłączenie do niej wszystkich gmin wiejskich, mających bodaj odrobinę charakteru przemysłowego. O to dopominali się zawsze liberalni Słoweńcy, mający w miastach przewagę.

Rachuba rządu jednak zawiodła. Tylko katolicka frakcya słoweńska godziła się na projekt rządowy, natomiast ani Niemcy, ani liberałowie słoweńscy nie byli z niej zadowoleni. Niemcy wszelako gotowi byli wziąć udział w obradach nad projektem rządowym i dążyć do poprawienia go w komisyi, podczas gdy liberali słoweńscy od razu uciekli się do prawa pięści i rozbili sejm.

Z wycieczki do Sycylii i Afryki.

Znany i sympatyczny poseł sejmowy dr. Jan Hupka wyjechał w pierwszych dniach lutego do Sycylii i północnej Afryki, wraz z małżonką i kilkoma towarzyszami, i opowiada w *Czasie* wrażenia z tej wycieczki. P. Hupka obrał do podróży drogę morską, którą z Fiume do Sycylii odbył na statku węgierskiego Towarzystwa „Adria". Z początku, mianowicie z Fiume do Bari, podróż była bardzo przykra i męcząca z powodu „bory", to jest silnego wiatru, który rzucał statkiem po wodzie jak piłką, wskutek czego wszyscy pasażerowie dostali choroby morskiej. Dopiero koło Sycylii wiatr ustał i dalszą podróż odbyli już podróżni przy pięknej pogodzie. O świcie dotarli do portu w Catanii, będącego największem miastem na południowym brzegu Sycylii. P. Hupka pisze:

Miasto zaraz na pierwszy rzut oka czyni bardzo korzystne wrażenie. Domy, z lawy przeważnie budowane, wiele okazałych prawdziwie, z ciosowego kamienia i lawy pałaców, liczne place, pełne zieleni i skwerów. Piękne trawniki, otoczone murkami z odbijającej ładnie od zieleni czerwonawej lawy. Wspaniałe zamknięcia szerokich i prostych ulic, na których końcu widnieją wszędzie to fronty kościołów, lub gmachów publicznych, pomników, starych bram lub kolumn, to znów bardziej jeszcze malownicze naturalne zamknięcia widokiem na lazury morza Jońskiego, urwiste przylądki stężałej w fantastyczne kształty la-

---

85)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Co do mnie — zawołał Jaśko — ja was, przezacna krwi moich panów, wyprowadziłem z zamku Chęcińskiego, sądząc, że tu jedziecie po dostojeństwa i szczęście; ja wziąłem na siebie odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi za wasze bezpieczeństwo i wtenczas dopiero ustąpię z mojego stanowiska, kiedy mi rozkażecie, lub kiedy będę widział, że zajęłyście miejsce, godne waszego rodu.

Kasztelan Römer podniósł rękę do góry i z wyrazem niezachwianego postanowienia rzekł:

— Nikt nie jest w stanie zmusić mnie, ażebym postąpił wbrew honorowi rycerskiemu i uchybił słowu memu; wyrzekłem już, że nie odstąpię was, miłościwe panie, w żadnym wypadku i dopełnię tego pomimo wszystkich Węgrów. Kiedy Römer wyrzecze słowo, ziemia się może zachwiać w swoich podstawach, ale jego słowo się nie zachwieje.

— A jeżeli siłą będą się starali sprzeciwić? — zapytała Anna.

— W ów czas po ich trupach przeprowadzę was do Polski.

Oczy rycerza błyszczały takiem niezłomnem postanowieniem, że królewny wyszeptały jednozgodnie:

— Dziękujemy wam. — I jednocześnie Anna, na znak pożegnania, podała swoją rękę; Römer przyklęknął i złożył na niej swój pełen czci pocałunek a jednocześnie zwrócił swój wzrok błagalny do królewny Jadwigi, prosząc o podobną łaskę.

Ta zawahała się, na twarz jej wykwitnął lekki rumieniec, ale trwało to tylko krótką chwilę. Wyciągnęła do rycerza swoją dłoń wypieszczoną, której nigdy jeszcze nie dotknęły usta mężczyzny, a gdy ten, klęcząc, podniósł ją do ust, dreszcz nieznany przebiegł całą jej istotę, coś jakby obłok gazowy przyćmiło jej wzrok i sama bezwiednie, nie zdając sobie sprawy, lekko uścisnęła bojową prawicę męża.

Römer powstał i czując, że dłużej nie potrafi zapanować nad sobą, że gotów pochwycić i przycisnąć do piersi tę anielską postać — w milczeniu złożył głęboki pokłon i wraz z Jaśkiem opuścił siostry.

Noc już zapadała, zaciągnięto więc przed drzwiami królewien silną wartę i nastąpiła pozorna cisza w obozie.

Micoli wyszedłszy z audyencyi, rozkazał swoim żołnierzom wyrzucić z pierwszego okazalszego domu właścicieli i zająć go na swoją kwaterę.

Pozbawiona dachu własnego, żona jakiegoś rzemieślnika z dwojgiem dzieci, płacząc przyrządzała miejsce do spania pod konarami stojącego drzewa, a tymczasem śpiżarnią jej i wszystkiem, co się znajdowało w domu, swobodnie rozporządzali się nieproszeni goście. Gościem był posłaniec królewski — miał do tego zupełne prawo.

Żołnierze polskich rycerzy, poprzywiązywali konie do płotów, ciągnących się obok drogi; nacięto zielonej kukurydzy nie pytając o pozwolenie właścicieli i założono koniom. Zapalono ogniska, mieszkańcy dostarczyli zapasów żywności, żołnierze zaś nie otrzymawszy rozkazu rozkulbaczenia koni, pokładli się obok nich na ziemi, gwarząc między sobą i popijając zieleniak i wiśniak, którego znaleźli zapasy.

Mieszkańcom oświadczono, że wszystko będą mieli zapłacone, radość więc zapanowała w osadzie. Jakaś muzyka cygańska zaczęła grać czardasza, lecz Römer nie pozwolił swoim ludziom brać udziału w zabawie.

Tymczasem Węgrzy z orszaku Micoli pomięszali się z tłumem kobiet słowackich i przy dźwiękach muzyki cygańskiej wesoło czas przepędzali.

Dwa namioty dla rycerzy polskich były rozbite obok siebie, jednakże obadwaj rycerze wspólną myślą kierowani nie weszli pod ich płótno, ale skierowali się wąską dróżką, wijącą się w górę, a w tej chwili oświetloną promieniami księżyca, który w całej pełni unosił się nad wierzchołkami Tatr.

Dosyć długo postępowali w milczeniu, kierując się ciągle w góry. Majestatyczna cisza panowała w naturze, z dala dochodził tylko już odgłos muzyki i niewyraźne okrzyki pijanych biesiadników; natomiast na samem podnóżu góry, poszytem bujnemi krzakami leszczyny, pomiędzy któremi gdzieniegdzie wychylały się kępy dzikich róż, górski słowik wywodził rozkoszne trele, które rozsypywały się w kaskady po stokach gór, napełniały powietrze i zdawały się w tysięcznych echach odbijać wśród skał.

— Teraz pomówmy cokolwiek z sobą — odezwał się pierwszy Römer. — Co o tem wszystkiem myślicie, szlachetny panie?

— Widzę tylko, że tu kabała jakaś się układa, ale co jej karty wróżą biednym sierotom, nie wiem. Pozbawili je tronu, wyzuli z majętności, odsunęli od nich matkę, osamotnili i teraz przewłóczą je z zamku do zamku, jakby jakie branki wojenne.

— To znaczy, że partya jeszcze nie rozegrana, że te dwie słabe dziewczyny uważane są za niebezpieczne, że im nie ufają, że lękają się ich.

— Ja w tem wszystkiem widzę więcej rękę kanclerza, niż króla — odrzekł Jaśko. — On dąży do jakiegoś przewrotu w państwie, mając za sobą królowę Elżbietę; w planach jego widocznie te dziewczyny zawadzają, chciałby się ich pozbyć; zapewne myśl zamknięcia ich w klasztorze ma na celu, ażeby na zwołanym sejmie ustanowić następstwo tronu, na którą z córek króla Ludwika.

— Przecież gwałtem nie mogą ich przymusić do obleczenia sukien zakonnych.

— Co w dzisiejszych czasach jest niemożebne — odparł smutnie Jaśko. — Samo jednak wywiezienie ich do tego ustronnego zameczku Vilmos, ograniczenie orszaku do dziesięciu ludzi, nie wróży nic dobrego.

— Dlatego też na to nie pozwolimy, orszaki nasze połączone, dobrze uzbrojone, wypróbowane w boju, stanowią dość poważną siłę, dopóki są razem; nie rozłączajmy się więc, a bliskość tego zameczku granicy polskiej, którą w każdej chwili przebyć możemy, ułatwi nam wiele.

— Tak, ale nie puszczą nas wszystkich do zamku, zapewne tam jest jakaś załoga, a trudno przecież żebyśmy szturmem zdobywali więzienie naszych pań.

— Posłuchajcie mnie szlachetny panie, zrobiłem pewien plan.

— Słucham was, kasztelanie.

— Wszak zamek Vilmos leży nie daleko stąd? O ile przypominam sobie, nie powinno być do niego dalej jak trzy do pięciu mil.

— Wybornie!

— Otóż ja z moim oddziałem dziś i to zaraz udaję się do Vilmos i wejdę w jego mury, a kiedy tam jutro przybędziecie, znajdziecie już swoją załogę.

— Miałżebyś myśl szaloną szturmem zdobywać okopy i zbroczyć krwią próg zamku po którym mają przejść sieroty?

— Myślę, że bez tego się obejdzie. Użyję fortelu, którym wojenny człowiek często się posługiwać powinien. Czy możecie mi wskazać drogę do Vilmos?

— Otóż że nie. Byłem w Vilmos, ale jechałem od strony Szląska i nie tą drogą przeprawiałem się przez góry. Nie jestem nawet pewny, czy się nie mylę w oznaczeniu odległości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wy, lub biały stożek Etny. Szczególnie piękną pod tym względem jest szeroka, prosta, od placu katedralnego lekko w górę idąca, a 3 kilometry długa Via Etena, zamknięta na górze widokiem na białą, dymiącą piramidę Etny.

Zważ, że miasto burzone kilkakrotnie w ciągu wieków strasznemi trzęsieniami ziemi, nie zatracając swego charakteru, odbudowywało się z planem, z artystyczną myślą wyzyskania wszystkiego, coby je trwale upiększyć mogło.

Prawda, że wskutek tych trzęsień ziemi nie zachowało się w Catanii nic prawie ze starożytnych greckich lub rzymskich architektonicznych zabytków. Tutejszy „Teatro greco" siedzi tak głęboko w lawie, że tylko ze światłem zwiedzać go można, jak jaką podziemną grotę i nie można mieć wiele wyobrażenia o całości. Podobnie ma się rzecz z zabytkami rzymskiemi, jak szczątkami łaźni rzymskiej pod kościołem Karmelitów i resztkami rzymskiego Odeum.

Catania w obecnej swej postaci datuje się właściwie od końca wieku XVI, t. j. od ostatniego wielkiego trzęsienia ziemi, które pół miasta zmieniło w ruinę, tak, że nawet katedra z XI wieku musiała być częściowo przebudowana, a istniejący od XI wieku największy w Sycylii kościół S. Nicola musiano z początkiem XVIII wieku całkiem na nowo odbudowywać.

Od tego czasu jednak mimo licznych co parę lat się powtarzających wybuchów Etny, większe trzęsienia ziemi oszczędzały miasto, które też rośnie szybko, jako stolica i port najżyźniejszej i najbogatszej części wyspy, skąd idzie w świat ogromna ilość zboża, wina, pomarańcz, cytryn, migdałów, jabłek, a przedewszystkiem olbrzymie ładunki siarki.

Miasto liczy obecnie około 160.000 mieszkańców; ma wielki, bogato uposażony uniwersytet i akademię umiejętności dla nauk przyrodniczych, dobrze podobno dla nauki zasłużoną.

Spożywając popołudniu śniadanie w „Grande Bretagne", dowiaduję się od właściciela hotelu, że trafiliśmy bardzo szczęśliwie, bo na wielkie, najuroczyściej ze wszystkich obchodzone święta patronki i wybawicielki miasta św. Agaty.

W połowie XVII wieku, gdy wśród gwałtownego wybuchu Etny płynął wprost na miasto olbrzymi strumień lawy, wystawiono wtedy welon św. Agaty. Strumień przed samem miastem zwrócił się, okalając miasto i stoczył się do morza, zwężając tylko port. Na tę pamiątkę obchodzi się dzień św. Agaty wielką procesyą, w której ludność Catanii i okolic tłumny bierze udział, wieczór zaś odbywają się na placach miasta zabawy ludowe i ognie sztuczne.

Zaraz też po śniadaniu wybieramy się na uroczystość; wnet utonęliśmy całkiem w różnobarwnych i rozbawionych tłumach, wypełniających szczelnie plac del Duomo, oraz przyległe Giardino Pacini i Corso Vittorio Emanuele.

Wśród rozdzieranego tysiącami gwaru zdołaliśmy się wreszcie dostać do wnętrza katedry, gdzie nie było już takiego, jak na placu ścisku, ale też nie miało się wrażenia, że to kościół. Odbywał się tu prawdziwy jarmark. Kilkadziesiąt oświeconych kandelabrami stolików z tacami na pieniądze, z nawołującemi do datków pieniężnych, najpiękniejszemi, jak się zdaje, paniami i pannami Catanii; naokoło krążący tłum mieszczan i eleganckich młodzieńców. Kwesta jak jarmark gwarna i hałaśliwa; głośno reklamowano i sprzedawano losy, przy drzwiach sprzedawano książki, obrazki, chorągiewki, łańcuszki i szczerze błogosławione.

Rozpoczęły się wreszcie nieszpory, gwar ścichł trochę, światła na stolikach pogasły, w kościele jednak zaczął się robić taki ścisk napływających z zewnątrz tłumów, że uznaliśmy za bezpieczniejsze, przyłączywszy się do większej grupy pań od stolików i skarbonowych panów, opuścić bocznemi drzwiami kościół.

Przepychając się wśród tłumów, wypełniających wciąż plac i ulice, przeciskamy się nie bez trudu na Piazza Dante, przed kościół św. Agaty i olbrzymi kościół św. Nicola, z zamiarem, by wyjść na wysoką wieżę św. Nicola i z góry widzieć przesuwającą się wszystkiemi ulicami procesyę. Lecz po długiej dopiero chwili, gdy procesye już wyruszyły i tłum się przerzedził, zdołaliśmy odszukać custoda i dostać się na płaską terasę wieży, gdzie zastajemy już kilkanaście osób, przeważnie Angielek.

Rzeczywiście widok wspaniały. Przedewszystkiem procesya, o rozwiniętych chorągwiach, posuwająca się wolno ulicami Catanii. Nad nami, na północnym zachodzie olbrzymia Etna, nie biała, lecz tym razem błękitnawa na tle złotego nieba. Na jej łagodnie wznoszących się zboczach ciemne zielone masy drzew, a na południe widzialna Catańska równina, sławna, jeszcze przez Cycerona jako „*uberrima pars Siciliae*" ziemne pola. Z drugiej strony ciemno-szafirowa pustynia morza i wspaniałe, zwłaszcza na północ, wybrzeża, z daleka poszarpanymi czarnymi przylądkami z lawy, z ozłoconymi zachodzącem słońcem, podobnymi do naszych Tatr, szczytami po za Taorminą; ku wschodowi nowe zamglone kontury wybrzeża Kalabryi i szczytów Aspromonte. A pod nami ukryte już do połowy w cieniu miasto z jasno jeszcze oświetloną dzielnicą portową, a wieńcem zielonych ogrodów i gajów, ciągnących się daleko wzdłuż wybrzeży aż pod stoki gór.

Patrzymy, oparci o kamienną balustradę płaskiego dachu. Angielki już dawno zeszły, a słońce daje coraz wyraźniejsze oznaki zniecierpliwienia. Procesya, okrążywszy miasto, wracała już i rozdzielała się, dążąc z chorągwiami do wszystkich kościołów, zmrok zapadał i na dole błyskały już światła, gdy zdecydowaliśmy się wreszcie zejść z wieży i wrócić do hotelu.

Po wieczornym obiedzie krążymy jeszcze wśród rozbawionych tłumów, wśród młynków ognistych, rakiet i świec rzymskich, zapalonych na uciechę młodych pokoleń Catanii w nadmorskim Giardino Pacini. Jedyną nieprzyjemną stroną tej zabawy ludowej, to raptowne, wśród popłochu i ścisku, wybuchające przez rzucone w tłum, nieszkodliwe, pękające jednak z wielkim hukiem petardy, t. zw. żabki strzelające.

Pierwszy ten dzień w Sycylii miłem na długo zostanie wspomnieniem.

Do czego prowadzi szowinizm.

Petersburski dziennik *Wiek XX* opowiada co następuje:

„W Warszawie służący jednego z oficerów pułku grochowskiego, żołnierz Pawłow, zastrzelił z rewolweru lokaja Dyndę, swego sąsiada. Motywa zbrodni wobec braku świadków znane są tylko z zeznań zabójcy, który utrzymuje, że zabił Dyndę za.... obrazę majestatu. Wiadomo jednak, że dla dokonania zabójstwa Pawłow musiał wyjść z kuchni, gdzie miała miejsce rozmowa i kłótnia, do gabinetu swego pana, tam wziąć rewolwer, powrócić i strzelić. Sprawa ta była wyjęta z pod kompetencyi urzędu prokuratorskiego i przekazana zwierzchności wojskowej.

Bieg sprawy, oraz jej zdumiewające rozwiązanie opowiemy na zasadzie dokumentów.

Oto dokument pierwszy:

„Duplikat. Rozkaz do 182 grochowskiego pułku piechoty. Warszawa. Nr. 349, § 6.

Załączając duplikat listu, który otrzymałem (pisze dowódzca pułku. *Przyp. Red.*) od pewnego Rosyanina, obywatela chełmskiej Rusi, polecam dowódzcom oddziałowym wyjaśnić, komu należy, iż sprawa Pawłowa znajduje się w ręku sędziego śledczego sądów cywilnych. Ja ze swej strony poczynię wszelkie środki, ażeby uniknąć oddania (Pawłowa) pod sąd i w tym względzie otrzymałem już stosowne zapewnienia od dowódzcy dywizyi i naczelnika obwodu fortecznego. W każdym razie, gdyby się to nie udało, i sąd cywilny wymierzył Pawłowowi karę, będą podjęte starania o uwolnienie go od kary".

A oto *in extenso* list obywatela „Chełmskiej Rusi" załączony do dziennego rozkazu dowódzcy pułku:

„My, Rosyanie, obywatele bolesnej Chełmskiej Rusi, żyjący w ucisku, wśród wszelakich represyj, poniewierani i gnębieni przez polskich przybyszów, po przeczytaniu w *Dniewniku Warszawskim* o czynie bohaterskim żołnierza waszego pułku — Pawłowa, który zabił lokaja Dyndę, broniąc imienia carskiego, — czynie tak rzadkim w czasach podłości i zamętu, przesyłamy mu pozdrowienie, całujemy go, ściskamy mu ręce i dziękujemy za czyn dokonany tem snadniej, że czeka go odpowiedzialność sądowa. Prosimy też zawiadomić nas, czy nie grozi Pawłowowi niebezpieczeństwo ze strony sądu. Jako stary strzelec, przesyłam sławnemu pułkowi grochowskiemu i oficerom pozdrowienie. Niech was Bóg ma w swej opiece. Z szacunkiem Bychowski, pułkownik dymisyonowany".

Wreszcie korona dzieła: rozkaz ostatni do pułku. Duplikat Nr. 56, §. 22.

„Jego Cesarska Mość raczył uwolnić Pawłowa od wszelkiej odpowiedzialności".

„Z uczuciem żywej radości śpieszę podzielić się z wami tą łaską carską. Oto, bracia, dla was wzór, bierzcie przykład z zucha Sergiusza Pawłowa, w którym poczucie miłości do cara przemówiło silniej od niebezpieczeństwa i odpowiedzialności sądowej. Bóg zapłać! szeregowcowi Pawłowowi za jego uczciwe rosyjskie przekonania i za to, że nie zrobił wstydu naszemu pułkowi.

„Winszuję szeregowcowi Pawłowowi awansu na gefrejtera, przeznaczam mu 10 rubli nagrody, daję mu urlop dwumiesięczny.

„Rozkaz ten polecam odczytać we wszystkich oddziałach i wygłosić zuchowi gefrejterowi Pawłowowi — z całego rosyjskiego serca: hurra!"

Oryginał podpisał dowódca pułku, pułkownik Boncz-Bogdanowski i adjutant pułku porucznik Efenbach.

Wybuch Wezuwiusza.

Neapol. W St. Sebastiano wczoraj o godzinie 8 wieczorem nastąpił silny opad popiołu. Tłumy z obrazami świętych przeciągają ulicami.

Szalejący w Torre del Annunziata orkan wczoraj ustał. Żołnierze przywrócili połączenie z Resiną. Połączenie kolejowe pomiędzy Torre del Annunziata a Neapolem nie przedstawia już niebezpieczeństwa dla życia. Ruch kołowy i kolejowy do Neapolu podjęto na nowo.

W Barra panowała wczoraj taka ciemność, że przez cały dzień musiano świecić latarnie.

Dzienniki rzymskie i prowincyonalne są pełne podziwu dla kierownika obserwatoryum meteorologicznego na Wezuwiuszu, prof. Matucciego, który mimo nieopisanego niebezpieczeństwa wytrwał na stanowisku. Także zachowanie się żołnierzy jest godne najwyższej pochwały.

Neapol. Dziennik *Giorno* donosi, że także w miejscowości Savrano runął kościół i setki domów, a wiele jest zagrożonych, przyczem dwoje ludzi straciło życie, a wiele jest rannnych. Okolica jest zupełnie spustoszona, a 2000 ludzi schroniło się do Sarno, gdzie im rozdzielono żywność.

W Torre del Greco, od trzech dni wczoraj po raz pierwszy pokazało się słońce. Wojsko pracuje niezmordowanie nad przywróceniem komunikacyi.

Geolog Mercalli ogłasza, że okres wybuchu wulkanu należy uważać za ukończony, na co wskazywać ma opad czerwonego piasku.

Neapol. Wczoraj zobaczono tu słońce. Dawało jednak tylko tyle blasku, co podczas zaćmienia. Ministrowie Sonnino i Salandra odbyli wczoraj konferencyę w sprawie akcyi ratunkowej, poczem Sonnino przeznaczył ponownie 100.000 lirów na dotkniętych katastrofą. W Neapolu o godzinie 4 popołudniu powietrze się znowu tak zaciemniło, że można było pracować tylko przy świetle lamp.

Neapol. Para królewska przybyła wczoraj o godz. w pół do 8 rano. Zwiedziła Ottajano, poczem udała się do St. Giuseppe i do Somma Vesoviano. W południe prezydent gabinetu Sonnino i minister skarbu Salandra zwiedzili okolice, nawiedzone katastrofą.

Ostatnie wiadomości są nieco lepsze. Opady popiołu się zmniejszyły. W miejscowości Somma Vesoviano ubiegłej nocy słyszano trzykrotny huk podziemny.

Prof. Mattucci telegrafuje z obserwatoryum na Wezuwiuszu, że noc ubiegła minęła względnie spokojnie. Instrumenta obserwacyjne wykonują tylko nieznaczne poruszenia. Profesor Mattucci kończy: „Zaczynam nabierać ufności. Dobrze byłoby, żeby wiatr rozprószył masy popiołu, zapełniające atmosferę Neapolu i okolic Wezuwiusza".

Neapol. W Portici i w San Giovanni ciągle spada gęsty deszcz popiołu. Robotnicy i żołnierze zajęci są usuwaniem popiołu z domów i ulic. Ruch tramwajowy częściowo się odbywa. W Torre del Greco położenie niezmienione. Dyrektorowi obserwatoryum Mattucciemu dostarczono żywności.

Mały feljeton.

Kapelusz w parlamencie angielskim.

Sposób, w jaki mężczyźni witają się w Anglii, różny jest pod niejednym względem od zwyczajów, panujących w innych państwach. Mężczyźni nie zdejmują wogóle przed sobą kapeluszy; nie czyni tego ani student przed swym profesorem, ani urzędnik przed swym ministrem, ani służący przed swym panem. Ludzie z niższych warstw społeczeństwa witają osoby piastujące wyższe godności społeczne, dotykając się kapelusza ręką na znak wielkiego szacunku, na ogół jednak mężczyźni witają się wzajemnie lekkiem skinieniem głowy. Osoby zaprzyjaźnione ze sobą i spoufalone, dodają często do skinienia głową, lekkie skinienie ręką.

Odkryciem głowy okazuje się uszanowanie jedynie tylko kobietom; obyczaj angielski wymaga jednak, aby ukłon ten nie był zbyt głębokim. Zakreślanie kapeluszem szerokiego łuku w powietrzu aż ku kolanom, rozpowszechnione w innych krajach, wydawałoby się w Anglii nieprzystojnem błaznowaniem. Anglik, spotkawszy się na ulicy ze znajomą damą i stanąwszy z nią na chwilę, nie rozmawia z głową odkrytą; natomiast trzyma w ręce kapelusz, jeżeli rozmawia z kobietą pod dachem, choćby to było w korytarzu. W sklepie zostaje Anglik w kapeluszu, ale jeżeli w windzie zastanie kobietę, wówczas byłby bardzo niegrzecznym, gdyby nie zdjął kapelusza.

Bardzo zabawne zwyczaje co do kapelusza panują w angielskiej izbie gmin, a w dodatku są ściśle przestrzegane. Do izby lordów kapelusz nie dotarł, lecz w Izbie gmin spełnia ważne zadanie. Wobec wielkiej wagi, jaką w izbie tej przywiązują do zachowania tradycyjnych ceremoniałów i zwyczajów, popsułaby się cała jej maszynerya ustawodawcza, gdyby jej zabrakło kapelusza. Przedewszystkiem potrzebny jest deputowanemu kapelusz, aby nim zdobyć miejsce. Ponieważ obecnie Izba niższa liczy 670 posłów, a miejsca na tyle posłów nie ma, więc też posłowie zmuszeni są w pewnych okolicznościach czynić różne zabiegi, aby sobie miejsce zabezpieczyć. Z reguły poseł, który pragnie być obecnym przy ceremonii rozpoczęcia sesyi, zapewnia sobie miejsce na ten dzień, kładąc na niem swój bilet. Nie uchodzi to jednak podczas samej już sesyi.

W ciągu sesyi zajmuje się miejsce, kładąc przed obradami kapelusz tam, gdzie się pragnie siedzieć. W tym względzie jest współzawodnictwo tak wielkie, iż posłowie muszą sobie nieraz zdobywać miejsca tuż po naznaczeniu następnego posiedzenia, czasem już po północy. Jeszcze przededniem otwierają posłom podwoje sali obrad, pogrążonej w ciemności, a panowie posłowie muszą sobie miejsca znaleźć po omacku; wolno im tylko pomagać sobie zapałkami. Miejsce zająć można tylko własnym kapeluszem. Razu pewnego jeden z posłów przyszedł do parlamentu, obładowany mnóstwem starych kapeluszy i zajął bardzo wiele miejsc dla swoich kolegów klubowych. Ten postępek przeciwny duchowi panujących w tym względzie zwyczajów parlamentarnych wywołał wiele niemiłych polemik. Ściśle według tradycyi powinien poseł, który po północy zajął swym kapeluszem miejsce w sali obrad, pojechać do domu bez kapelusza.

Z kapeluszem związane są ściśle i inne jeszcze zwyczaje parlamentarne. Członek parlamentu „Member of Parliament" może każdej chwili wejść do sali obrad z kapeluszem nie na głowie, ale w ręku. Zresztą, gdyby nawet, wchodząc do sali, miał kapelusz na głowie, to musiałby go zdjąć, bo słyszałby ze wszystkich stron słowa nawołujące go do porządku.

Usiadłszy na swem miejscu, może deputowany już bezpiecznie włożyć kapelusz na głowę. Jeśli który z mówców wspomni o jednym z obecnych deputowanych, wówczas powinien ten, o którym mowa, lekko uchylić kapelusza. Dodać tu należy, że w parlamencie angielskim nie nazywa się deputowanych po nazwisku, lecz mówi się tylko o pośle z tego i tego okręgu.

Zwyczaj ten obowiązuje także przewodniczącego Izby. Przy wygłaszaniu mowy każdy poseł trzyma kapelusz w ręce. Gdy jednak chce zabrać głos w sprawie formalnej, wówczas nakłada napowrót kapelusz na głowę.

Świecenie się roślin.

Uczeni zaobserwowali, że niektóre rośliny posiadają własność świecenia, u innych zaś tworzą się iskierki na kwiecie w chwili rozkwitu. To ostatnie zjawisko, chwilowe świecenie się kwiatu, zauważyła córka znakomitego Lineusza na roślinie *Tropaeolum majus*; tę samą własność mają i inne rośliny, np. *Papaver orientale*, *Litium bulbiferum*. Przez długi czas nie umiano wytłómaczyć tego zjawiska, aż dopiero Molisch wytłómaczył je jako zwyczajne wyładowanie się elektryczności z przedmiotu, mającego zaostrzony kształt. Dla dowodu postawił wazon *Tropaeolum majus* na szklannej podstawce i połączył ze zbiornikiem elektryczności. Gdy w roślinie zebrało się dość elektryczności, można było zauważyć, jak przeważnie z kwiatów wyskakiwały iskierki, a nawet pęki świetlne, które w tejże chwili gasły. Zjawisko to powtarzało się za zbliżeniem do rośliny palca, albo wogóle przewodnika. Więc to błyskawiczne świecenie jest czysto fizyczne i niema żadnego biologicznego znaczenia.

W większym stopniu jest rozpowszechniona własność stałego świecenia się; posiadają ją przeważnie grzyby, a także odznaczają się nią niektóre rośliny morskie. Do tych ostatnich należy *Peridinium marinum*. Według H. Molischa, świecenie się morza w Tryeście zależy w większej części od rośliny *Peridinium divergens*, rosnącej tam w znacznej ilości. Godną uwagi jest okoliczność, że *Peridinium*, rosnące w wodzie słodkiej, niema własności świecenia; trzeba zatem przypuścić, że w tem zjawisku sól odgrywa pierwszorzędną rolę. Większe bez porównania znaczenie ma świecenie się grzybów i bakteryi; dopiero na tej podstawie można było wytłómaczyć takie zjawiska, jak świecenie się zgniłego drzewa, zgniłego mięsa i t. d.

Świecenie się zgniłego drzewa tłómaczono dawniej w ten sposób, że podczas procesu chemicznego, zwanego gniciem, tworzą się ciała, które świecą, energicznie łącząc się z tlenem powietrza. Dopiero potem przekonano się, że świetlność zgniłego drzewa zależy od obecności na jego powierzchni pewnego grzybka. Udało się nawet otrzymać czystą kulturę tego grzybka. Jest to grzybek bedłka (*Agaricus melleus*). Gdy te grzybki dojrzewają, występuje świecenie się, wskutek stykania się ich z wilgotnem powietrzem, kawałki zaś starego drzewa są oblepione bedłką.

Molisch zauważył, że na starym drzewie są i inne świecące grzybki, ale nie udało mu się otrzymać ich kultury. Te ostatnie są ciekawe z tego powodu, że mogą świecić przy dostatecznym pokarmie 1—1½ roku. Najwięcej grzybów świecących posiadają kraje południowe; Au tralia ma 21 rodzajów takich grzybów. Za przyczynę świecenia się grzybów, pierwotnie podawano przypuszczenie, że wydzielają one z siebie pewną substancyę, która świeci w zetknięciu się z powietrzem. To zdanie okazało się błędnem: świecą się komórki grzybka, wskutek odbywających się w nich reakcyj chemicznych. Podobne zjawisko przedstawia świecenie się starych liści. Na wyspie Jawie świecenie się starych liści bambusu jest zjawiskiem zwykłem. Tę samą własność mają liście innych drzew. (*Nephelium*, *Aglaia*).

Zajmującem jest także świecenie się bakteryj. Jednem z najzwyczajniejszych zjawisk, powodowanych świeceniem się bakteryj, jest świetlność świeżego mięsa. Przyczyną jego jest świecenie się bakteryj: *Bacterium phosphoreum*; według Molischa mięso już po dwóch dniach jest okryte temi bakteryami; świeci się, ale potem gaśnie, ponieważ występują nowe bakterye, nie świecące. Przy temperaturze 30° C. bakterye te gasną, ponieważ temperatura ta zabija je; tem się tłómaczy także i ta okoliczność, że to mięso spożyte przez człowieka, nie szkodzi mu, temperatura bowiem organizmu człowieka przewyższa 30° C.

H. Molisch zbudował lampkę, oświetlaną zapomocą bakteryi *Bacterium phosphoreum*. Lampka była wyłożoną we środku żelatyną z kulturą tej bakteryi; świeci ona 3 — 4 tygodni; ma tak silne światło, że można przy niej czytać duży druk a spostrzedz ją można już z oddalenia 64 kroków. H. Molisch otrzymał fotografię za pomocą światła tej lampki, co dowodzi, że światło bakteryi zawiera promienie błękitne, chemicznie działające.

KRONIKA.

Lwów 13 kwietnia.

Uroczystość mycia nóg starcom odbyła się wczoraj przedpołudniem w kościele Archikatedralnym. Ceremoniału dokonał X. Arcybiskup Bilczewski w otoczeniu kapituły, poczem każdy ze starców, stosownie do odwiecznego zwyczaju, otrzymał 30 srebrników (dwudziestohalerzówek).

Sejmik relacyjny. Niniejszem mam zaszczyt zaprosić Szanownych panów wyborców większej własności okręgu przemyskiego, na zebranie, które odbędzie się dnia 21 b. m. o godzinie 12 w południe w Przemyślu w sali Rady powiatowej, na którem to zebraniu zdadzą sprawę ze swych czynności poselskich posłowie do Sejmu krajowego pp. August Gorayski, Włodzimierz Kozłowski, Władysław Kraiński i poseł do Rady państwa Kazimierz hr. Szeptycki.

Przemyśl dnia 12 kwietnia 1906 r.

Przewodniczący Komitetu przedwyborczego

J. Czartoryski.

Wiec burmistrzów. Jak wiadomo, rządowy projekt reformy wyborczej tworzy w Galicyi osobne okręgi miejskie tylko z największych miast w naszym kraju. Zaś wielką liczbę mniejszych miast, jak n. p. Tłómacz, Skałat, Bóbrkę, Zbaraż, Śniatyn, Sokal, Trembowlę itd. przyłącza do okręgów wiejskich. Owóż podniesiono myśl, że tego rodzaju połączenie wsi z temi miastami będzie dla miast bardzo niekorzystne. By myśli tej dać odpowiedni wyraz, za inicyatywą kilku burmistrzów zwołany został na 19 b. m. do Lwowa wiec burmistrzów. Obrady jego toczyć się będą w sali Izby handlowej, a rozpoczną się o godz. 11 przed południem.

† **Jadwiga z Ekielskich Sawczyńska**, wdowa po śp. Zygmuncie Sawczyńskim, znanym powszechnie pedagogu-obywatelu, zmarła tymi dniami w naszem mieście, była córką Aleksandra Ekielskiego, kapitana artyleryi wojsk polskich z roku 1830 i Henryki z Burzyńskich i wyniosła z domu pełnię szczeropolskich tradycyj, którym wierną pozostała do dnia zgonu. Dzieckiem jeszcze będąc, dwukrotnie emigrowała do Francyi, a po powrocie rodziców do kraju w 1848 kształciła się w Krakowie w klasztorze św. Jana, gdzie uzyskała patent na nauczycielkę w ówczesnych szkołach miejskich. W 1858 poślubiła Zygmunta Sawczyńskiego i była mu wierną towarzyszką pracy obywatelskiej i społecznej, odczuwając wraz z nim gorąco wszystkie potrzeby i pragnienia społeczeństwa, wśród którego jej żyć wypadło. Obok obowiązków rodzinnych szukała zmarła sposobu do pracy na szerszem polu, udzielając lekcyj w pensyonacie pierwotnie p. Niedziałkowskiej, z kolei p. Zagórskiej, gdzie uczyła aż do ostatnich czasów historyi sztuki i psychologii. Niezwykle wykształcona, posiadała dar wpajania w młode umysły zamiłowania do poważniejszej pracy i nauk. Wydała też zarys historyi najnowszych czasów p. t. „Dzieje najnowsze". Za życia męża śp. Jadwigi stanowił ich dom ognisko życia towarzyskiego, w którem gromadziło się wszystko, co Lwów posiadał wybitnego na polu nauki, literatury i sztuki. Śmierć śp. Sawczyńskiej ciężką żałobą okryła brata, radzcę wydziału kraj. dra Józefa Ekielskiego, syna dra Henryka, oraz dwie córki.

Tajemnicze aresztowanie. W zupełnej tajemnicy aresztowała wczoraj policya we Lwowie pewnego inteligentnego człowieka, który zameldowany był jako Antoni Stösser. Ma on się w rzeczywistości nazywać Fryderyk Baumgarten, jest doktorem filozofii i pochodzi z Berlina. Aresztowano go z powodu telegraficznego żądania, z którem zwrócił się prokurator berliński do tutejszego konsulatu niemieckiego.

Prezydentem miasta Żytomierza, pierwszy raz od lat 40 został wybrany Polak, p. Domaniewski, obywatel z pod Żytomierza. Również pierwszy raz od lat 40 wybrano prezydentem miasta Mohylewa Podolskiego, Polaka, p. Michalskiego. Obu tych prezydentów władze zatwierdziły.

Wyższe gimnazyum żeńskie w pałacu Spiskim w Krakowie, utrzymywane przez prof. Uniw. dra Tadeusza Browicza i dr. Józefa Tretiaka, oraz radzcę szk. prof. Jana Czubka, otrzymało, jak wiadomo, w bieżącym roku prawa szkół publicznych dla 4 klas wyższych, tudzież prawo odbywania egzaminu dojrzałości w zakładzie. Zyskawszy w ten sposób cenne uprawnienia dla starszych uczenic, zarząd pragnie w najbliższym czasie stworzyć także 4 klasy niższe z planem gimnazyów męskich, aby umożliwić dziewczętom zupełnie prawidłowe odbywanie studyów gimnazyalnych na wzór młodzieży męskiej. Dotąd wykształcenie w zakresie niższego gimnazyum pobierają uczenice w 2 latach na t. zw. kursach przygotowawczych, które, nawiązując do wiadomości uczenic, nabytych w ciągu 6 lat poprzedniej nauki w szkołach wydziałowych, mają na celu przygotowanie ich do wyższego gimnazyum. Ponieważ program szkół wydziałowych odbiega znacznie od celu i zakresu wykształcenia średniego, przeto uczenice po ukończeniu nawet z dobrym postępem 6-tej klasy szkoły wydziałowej, zmuszone w 2 latach przyswoić sobie materyał niższego gimnazyum, napotykają na pewne trudności i narażone są na zbyt wytężającą pracę. To też zamierzona zmiana kursów przygotowawczych na normalne niższe gimnazyum, do którego wstępować będą mogły dziewczęta 10-letnie wprost po ukończeniu 4-klasowej szkoły ludowej lub przysposobione prywatnie w zakresie nauki elementarnej, spotka się z pewnością z przychylnem przyjęciem ze strony rodziców, którzy radziby dzieci swe uchronić od przeciążenia i wysiłku.

Już z wrześniem tego roku postanowiono zatem otworzyć pierwszą klasę z programem równorzędnej klasy gimnazyów męskich. Przy wpisie, który odbywać się będzie w ostatnich dniach czerwca (termin dokładny ogłoszony będzie później), przedłożyć należy metrykę chrztu lub urodzenia, stwierdzającą, że uczenica ukończyła lub w bieżącym roku kalendarzowym kończy 10-ty rok życia, oraz, jeśli była uczenicą publiczną szkoły ludowej, świadectwo za II-gie półrocze 4-tej klasy tejże szkoły.

Egzamin wstępny z zastosowaniem ulg przyznawanych uczniom wstępującym do gimnazyum, odbędzie się z końcem czerwca. Ze względu na konieczność poczynienia zawczasu potrzebnych urządzeń uprasza się Szan. P. T. rodziców o możliwie rychłe zgłaszanie uczenic, ustne lub pisemne na ręce dyrekcyi zakładu.

Istniejące kursa przygotowawcze pozostają nadal dla uczenic z ukończonym 12-tym rokiem życia, które będą miały za sobą 6 lat nauki w szkole wydziałowej lub odpowiednie przygotowanie, nabyte prywatnie. *Z Dyrekcyi.*

Fotografie studentów prywatystów. Przed paru miesiącami, jak to sobie nasi czytelnicy przypominają, zaszedł w jednem z prowincyonalnych gimnazyów taki wypadek, że zamiast pewnego niezdolnego, prywatnie uczącego się chłopca, zdał egzamin z bardzo dobrym postępem jego korepetytor, a władze nie domyślające się podstępu, wydały mu świadectwo na imię tamtego chłopca. Sprawa wyszła jednak wkrótce na wierzch i była przedmiotem procesu dzięki temu jedynie, że ojciec chłopca w imieniu którego korepetytor zdawał egzamin, nie chciał mu wypłacić umówionej za to zapłaty.

Otóż, aby jeżeli już nie uniemożliwić, to przynajmniej wielce utrudnić podobne nadużycia, wydało namiestnictwo do dyrekcyi wszystkich gimnazyów i szkół realnych okólnik, w którym im poleca, aby odtąd od prywatystów, przystępujących do jakichkolwiek egzaminów, o ile nie byli uczniami zakładu i nie są im osobiście znani, zwłaszcza zaś od eksternistów, chcących przystąpić do egzaminu dojrzałości, żądały załączenia do odpowiedniego podania fotografii egzaminanda, zaopatrzonej na odwrotnej stronie stwierdzeniem identyczności osoby, którą fotografia wyobraża, przez władzę polityczną, t. j. przez starostwo, dyrekcyę policyi, magistraty m. Lwowa i Krakowa, wedle tego, gdzie petent jest osiadłym.

O strejkach rolnych w pow. buczackim, o których pisaliśmy wczoraj, nadchodzi ze strony urzędowej następujące wyjaśnienie:

Z powodu namiętnej agitacyi prowadzonej od dłuższego czasu wśród ludności w dwóch wsiach powiatu buczackiego, nie chcieli przez jakiś czas włościanie pracować na folwarkach w tych miejscowościach. Stan ten jednak trwał niedługo i za interwencyą starostwa włościanie podjęli napowrót pracę w wspomnianych folwarkach. Obecnie bezrobocie takie wybuchło we wsi Zadorowie. Strajki te, mające charakter czysto lokalny, nie wywołały żadnych następstw, ani niepokojów.

† **Dr. Maksymilian Kawczyński**, profesor zwyczajny filologii w uniwersytecie Jagiellońskim, członek czynny Akademii umiejętności, umarł dziś w Krakowie.

Historya poezyi polskiej. Po śp. prof. Romanie Pilacie zostały cenne rękopisy, pomiędzy innymi obszerna historya poezyi polskiej i naukowa gramatyka języka polskiego. Dowiadujemy się, że rodzina zmarłego powierzyła wydanie tych prac gronu uczniów śp. Romana Pilata, których do tego celu uprosiła.

Prześladowanie języka polskiego w Poznańskiem. P. Tomasz Balcerkiewicz, obywatel z Kiszkowa w W. Ks. Poznańskiem, opowiada co następuje: „Dawniej uczyły się dzieci polskie w szkole katolickiej w Kiszkowie religii w języku polskim. Było także dozwolonem za wnioskiem rodziców uczyć dzieci czytać i pisać po polsku jedną godzinę w tygodniu. Postarałem się o odpowiednie drukowane formularze i bezpłatnie je rozdawałem dzieciom, chcącym się uczyć w szkole po polsku. Działo się to przez 9 lat. W roku 1904 było tak samo, ale na prośbę dzieci, które powiedziały, że ojciec kazał, podpisałem w dziesięciu przypadkach imię i nazwisko ojców owych dzieci. Powiatowy inspektor szkolny w Gnieźnie dostał owe formularze do ręki i dopatrzył się w nich sfałszowania podpisów, za co oddał mnie przed królewską prokuratoryę w Gnieźnie. Przesiedziałem wprawdzie na ławie oskarżonych jako zbrodniarz dwie godziny, lecz dzięki mecenasowi p. Karpińskiemu z Gniezna, który mnie w tej sprawie bronił, zostałem uwolniony od kary i kosztów.

W październiku 1905 roku zaprowadził nauczyciel w Kiszkowie pan Kałasz czyli *Kalas*, jak się teraz pisze, religię w języku niemieckim. Zjechał radzca rejencyjny i powiatowy inspektor, aby egzaminować z religii w języku niemieckim. Ja moim dzieciom zakazałem uczyć się religii w języku niemieckim, to też nie odpowiadały na pytania. Nauczyciel zakarbował to sobie w pamięci i na drugi dzień zapytał się mych dzieci, dlaczego nie odpowiadały. Na to powiedziały prawdę: ojciec nam zakazał uczyć się religii po niemiecku. W krótkim czasie przybył pan inspektor, zawezwał mnie do szkoły i tam robił mi najpierw zarzuty, potem prosił, abym pozwolił dzieciom uczyć się religii po niemiecku, w końcu mi groził. Lecz byłem nieugiętym w mem postanowieniu i stanowczo powiedziałem, że nigdy nie pozwolę na to, aby dzieci moje uczyły się religii w języku niemieckim. Pan inspektor spisał protokół, którego nie podpisałem, ponieważ napisał, że nie pozwalam moim dzieciom uczyć się po niemiecku. Napisał drugi protokół tak, jak ja zeznałem, że we wszystkich przedmiotach szkolnych, których dzieci uczą się po niemiecku sam im nawet pomagam, tylko religii w języku niemieckim uczyć się nie pozwolę i ten protokół podpisałem. Teraz dzieci moje są wolne od uczenia się religii w języku niemieckim. Ja jako członek dozoru szkolnego, który to urząd piastowałem przez 8 lat, zostałem najpierw przez pana komisarza wezwany, abym dobrowolnie ten urząd złożył, czego nie uczyniłem. Po kilku dniach doniesiono mi urzędowo, iż jestem z dozoru szkolnego wykluczony. Jako powód podano, że nie by-

lem potwierdzony jako ławnik w gminie, więc nie mogą też być członkiem dozoru szkolnego.

Wielki pożar wybuchł dzisiaj nad ranem około godz. 3 w domu parterowym przy ul. Łyczakowskiej l. 184, a to z powodu zbyt wielkiego ognia, rozpalonego w piecach piekarskich do pieczenia świątecznych ciast. Spłonęły dwa parterowe domostwa tej realności, wraz z sprzętami. Szkoda ze spalonych budynków pokryta będzie przez asekuracyę do 16.000 K. Jednak niemniej wielką szkodę ponieśli pogorzelcy przez to, iż spłonęło kilka drogich futer i kosztownych sprzętów, a największą szkodę poniósł pewien mieszkający w tym domu malarz, który miał u siebie z jakiejś prowincyonalnej cerkwi stary ołtarz do odnowienia. Ołtarz ten wartości około 4000 koron, spłonął.

Ucieczka defraudanta. Zastępca browaru tenczyńskiego, Markus Menkes, okradłszy kasę i sprzedawszy wozy i konie — uciekł ze Lwowa.

Odebranie kościoła mankietnikom. Telegram z Łodzi doniósł nam już wczoraj, iż prawowitym katolikom udało się odebrać, zabrany im przez mankietników kościół w Błoniach. Dziś nadchodzą szczegóły, w jaki sposób dokonano tego. Oto we środę, po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w Rokitnie przez proboszcza miejscowego, x. kanonika Sędzikowskiego, w asystencyi delegata arcybiskupiego x. Kostrzewskiego i wikaryusza x. Zielińskiego, wyruszyła procesya wiernych na czele z duchowieństwem do Błonia, w celu odebrania zabranego przez mankietników kościoła. W procesyi brało udział 800 wiernych. W chwili zbliżania się pochodu do kościoła w Błoniu, ukrywani w dzwonnicy i na wieży mankietnicy w liczbie paruset, zaczęli strzelać i rzucać na oblegających [illegible]. Wywiązała się zacięta walka, w której wiele osób zostało zranionych. W trakcie tego nadciągnęły jeszcze procesye z Żukowa, Miedniewic, Żyrardowa, Kask i innych okolicznych [illegible] i połączywszy się z mieszkańcami Błoń, oblegali kościół dopóty, dopóki go nie zdobyli. Zamknięty w kościele z kilkudziesięcioma mankietnikami, x. Żebrowski uciekł na stacyę, gdzie jednak tłum dognał go i odprowadził do miasta. [illegible] katolicy nawoływali mieszkańców do spokoju. Straż ziemska zażądała wojska.

Z Rokitna, w dekanacie błońskim, donoszą, że tymi dniami przyszło tam dziesięciu zwolenników nowej sekty, aby zbadać grunt wśród parafian miejscowych, czy uda się im wciągnąć parafię do swej sekty. Gdy przybyli mankietnicy przed kościół, w którym, jak zwykle w Wielkim tygodniu, spowiadało się i komunikowało wiele ludu, parafianie uderzyli w dzwony i w jednej chwili zbiegła się cała wieś. Mankietnicy, widząc niebezpieczeństwo, zamknęli się w [illegible] kościele. Pozostał wszakże z nimi x. Kostrzewski, wikaryusz parafii św. Antoniego z Warszawy, wysłany do walki z sektą mankietników. Nie dopuścił on do gwałtu, a zamknięty w kościele z sekciarzami, przez kilka godzin prowadził z nimi dyskusyę. Skutek był bardzo [illegible], gdyż [illegible] mankietnicy przystąpili do spowiedzi, uznając swój błąd, [illegible] x. Kostrzewski szczęśliwie ich wyprowadził z kościoła nawróconych wśród wyczekującego na rezultat tłumu i w ten sposób zażegnano burzę, która zawisła nad parafią Rokitno.

Uniwersytet lwowski miał w ubiegłem półroczu zimowem ogółem 3.249 słuchaczy, w tej liczbie 1.650 na wydziale prawnym, 1.042 na wydziale filozoficznym, 411 na wydziale teologicznym, 146 na medycznym. Słuchaczy zwyczajnych było 2974, słuchaczek nadzwyczajnych 64, słuchaczy nadzwyczajnych 168, takich słuchaczek 111, jeden hospitant, 28 hospitantek, 22 słuchaczy i jedna słuchaczka farmacyi. Według miejsca urodzenia 3071 pochodzi z Galicyi, Bukowiny i Śląska, 79 z Królestwa Polskiego, 17 z W. Ks. Poznańskiego, 38 z Rosyi itd. Słuchaczy narodowości polskiej było 2.368, ruskiej 856, niemieckiej 18, czeskiej 4, węgierskiej 2, słowackiej 1, [illegible] 5. Statystyka według wyznań [illegible]: 1.610 rz. kat.; 862 gr. kat.; 8 gr. orient., 7 ewangelików, 758 żydów, 8 innych wyznań, 3 bez wyznania.

Artystyczne małżeństwo. Wielką sensacyę wywołało w Paryżu przed kilku dniami wzięcie ślubu znanej aktorki p. Simony Le Bargy, która porzuciła swego męża, również aktora, i scenę, wyjechała nagle do Londynu. Powodem tego jest, że w p. Simonie zakochał się młody Perier, syn byłego prezydenta Francyi. Jest on słuchaczem prawa na uniwersytecie paryskim, no i w przyszłości spadkobiercą fortuny 60 milionowej. Pani Simona [illegible] rozwód, czemu prawdopodobnie mąż jej [illegible] się nie będzie. „Niewdzięczność“ [illegible].

Osobliwość swojego rodzaju. Pewien Anglik zwrócił się do rady miasta Moskwy z prośbą [illegible] pamiątkę pierwszych wyborów politycznych w Rosyi.

Przewodnik po Włoszech. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta opuści wkrótce prasę nowy, bardzo dziś pożądany Podręcznik podróżujących po Włoszech pod tytułem „Cztery tygodnie we Włoszech“, opracowany przez dyrektora szkoły II-giej realnej Michała Lityńskiego. Podręcznik [illegible] wskazówki i rady, jakie zwiedzającym pamiątki, kościoły, muzea i galerye są pożądane. Format i druk zastosowany do [illegible] w innych językach.

Straszny akt rozpaczy. Północno-wschodnie zbocze Syberyi, mianowicie ziemia Jakucka, zaludnia plemię Czukczów. Liczy ono, według ostatniej statystyki, około 800.000 głów, [illegible] trudni się rybołówstwem, myśliwstwem, przedewszystkiem hodowlą reniferów. [illegible] Bez reniferów Czukczowie nie mogliby wyżyć wśród śnieżnych i [illegible] stepów Syberyi. [illegible] Gdy [illegible] Rozpacz członków plemienia była straszną [illegible] „Wszyscy z kamiennym spokojem poddali się [illegible] plemienia. [illegible] (Sibirskij Wiestnik).

Temperatura dnia 11 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +8, we Lwowie +6, w Tarnopolu +6, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +7, w Salcburgu +7, w Gracu +6, w Pradze +6, w Tryeście +15, w Abbazyi +18, w Raguzie +18, w Budapeszcie + 9, w Berlinie +12, w Hamburgu +12, w Monachium + 6, w Zurychu +6, w Genewie +7, w Lugano + 9, w Anglii +10, w Paryżu +6, w Biarritz + 10, w Nizzy + 15, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +11, w Rzymie + 8, w Neapolu +18, w Palermo + 10, w Madrycie +7, w Sztokholmie + 2, w Petersburgu + 2, w Wilnie +3, w Warszawie +9, w Moskwie — 2, w Kijowie +8, w Odessie +7, w Serajewie +5, w Belgradzie +8, w Bukareszcie +12, w Sofii +5, w Konstantynopolu +14, w Atenach +14. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 11 R. w poł. + 16 R. w cieniu, + 28 na słońcu. Bar. 774. Spada. Prześliczna pogoda.

W laboratoryum chemicznem.

— Co się stało z pańskim asystentem, który wyrabiał same wybuchowe materyały?

— Ach, z tym młodzieńcem? To był człowiek bardzo nieostrożny. Źle skończył. Widzi pan tę dużą plamę na podłodze? To on.

W salonie.

I panna na wydaniu: O ja mam zachowane wszystkie świadectwa szkolne!

II panna na wydaniu: Jeszcze się trzymają? Chyba są na pargaminie!

Na egzaminie.

— Jakie zęby człowiek dostaje na samym końcu?

— Fałszywe, panie profesorze.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. W niedzielę popołudniu „Druciarz,“ operetka Lehara, wieczorem „Kopciuszek“. W poniedziałek popołudniu „Zaczarowane koło“ Rydla, wieczorem „Opowieści Hoffmana,“ opera fantastyczna Offenbacha. We wtorek popołudniu „Wesele,“ wieczorem „Kopciuszek“. We środę przedstawienie lwowskiego teatru ruskiego. We czwartek po raz pierwszy „Panna praczka,“ operetka w 3 aktach Buchbindera (przekład Kitschmana), muzyka Rudolfa Raimana.

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę „Starościc ukarany“ Nowaczyńskiego. W poniedziałek popołudniu „Romantyczni“ Rostanda i „Z dobrego serca“ Rydla; wieczorem „Eros i Psyche“ Żuławskiego. We wtorek „Wieczór trzech króli“ Szekspira. We środę „Kordyan“ Słowackiego. We czwartek „Dożywocie“ Fredry. W sobotę „Pojedynek“ Lavedan'a. W niedzielę (22 b. m.) popołudniu „Birbant“ Oskara Wilde, wieczorem „Bolesław Śmiały“ Wyspiańskiego.

Colosseum Hermanów. Od 15go kwietnia: Najwspanialszy program w tym sezonie! Henry and Nanny Triton, ludzie żyjący pod wódą. — Elsa Malta, fenomen wokalny. — Katastrofa w kopalni w Courrières, oryginalne zdjęcie 11 pierwszorzędnych gwiazd.

Literatura i sztuka.

* **Marya Rodziewiczówna.** *Joan VIII 1—12.* Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolfa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. Stronic 316.

Autorka „Dewajtisa“, niegdyś tak ulubiona i tak wysoko ceniona przez naszą publiczność, przechodzi teraz fazę jakiegoś przygnębienia umysłowego, w której tworzy powieści jedne gorsze od drugich. Chciejmy jednak przypuszczać, że ta, którą mamy przed sobą, jest najgorszą i, że odtąd zacznie się znowu ewolucya ku lepszemu.

W ewangelii św. Jana, w rozdziale VIII, w wersetach od 1—12 jest mowa o jawnogrzesznicy, którą przyprowadzono do Chrystusa w chwili, gdy wrócił z Góry Oliwnej, gdzie się gorąco modlił. Faryzeusze sądzili, że Chrystus ją potępi; tymczasem Zbawiciel nasz odpowiedział: „Kto jest bez winy, niech rzuci na nią kamieniem“.

Ponieważ panna Rodziewiczówna chciała opracować ten temat, więc wzięła za tytuł do swej powieści nadpis taki, jakiego używa duchowieństwo, gdy cytuje ewangelistów. Ale autorka poszła dalej, niż ewangelia św. Jana, bo podczas gdy z wersetów 1—12 tej ewangelii można wysnuć wniosek, że niesłusznie ci postępują, którzy, trzymając się przepisów mojżeszowych, chcą kamienować wszystkie jawnogrzesznice, to panna Rodziewiczówna twierdzi, iż jawnogrzesznica jest istotą o wiele wznioślejszą, o wiele szlachetniejszą i z lepszej gliny ulepioną, aniżeli prawowita małżonka, szanowana i poważana, przyjmowana w świecie i prowadząca dom, w którym bywa całe wyższe towarzystwo Warszawy.

Oczywiście jest to temat niesłychanie trudny; ale rozumiemy, że zdolny pisarz mógłby koniec końców nagromadzić tyle pozorów, tyle faktów, argumentów, zręcznych wywodów, iżby w końcu, jeżeli nie przekonał czytelnika, to w każdym razie olśniłby go błyskotliwą argumentacyą. Panna Rodziewiczówna nie posiada tych przymiotów i jej całą zaletą jest tylko gorące umiłowanie ludzi biednych, chorych, nieszczęśliwych.

Jej za to straszną wadą (w znaczeniu literackiem) jest ogromna nienawiść do wszystkich ludzi bogatych. Gdyby ona mogła się wznieść na tę wyżynę bezstronności literackiej, na której się patrzy i na jednych i na drugich (i na bogatych i na ubogich), jako na przedmioty badań psychologicznych, toby niezawodnie obdarzała nas utworami bardzo zajmującymi, bardzo pożytecznymi, że zaś jednych nadmiernie kocha, drugich nadmiernie nienawidzi, przeto powieści jej odnoszą tylko połowiczny skutek, bo o ile w jednych czytelnikach wytwarzają litość dla ludzi biednych, o tyle w innych budzą nienawiść do ludzi bogatych.

Nie będziemy opowiadali szczegółowo fabuły tej powieści, przedstawimy ją tylko w ogólnych zarysach: Stróż pałacowy, Gedras, obchodząc w nocy dokoła parkan ogrodu, spostrzegł na szosie jakąś umierającą kobietę, a że był człowiekiem dobrego serca, więc ją zaniósł do swojej izby, tam kobieta ta umarła i została po niej córeczka. Gedras dziewczynkę tę wyżywił flaszeczką, przywiązał się do niej i uważał ją za swoją córkę. Kiedy dziewczynka miała lat trzy, spostrzegła ją również trzyletnia córka pana Zaremby, właściciela pałacu i zażądała, aby ją przyprowadzono do niej, gdyż chce się z nią bawić. Gedras na naleganie bon i guwernantek panny Zarembianki zgodził się zrazu na to, żeby znajda chodziła do pałacu i bawiła się z panienką. Później jednak, widząc, że u jego przybranej córki zaczynają zbytki pałacowe, przepychy w strojach i w zabawkach przewracać w głowie, zabronił dziewczynce chodzić do pałacu. Że zaś młoda Zarembianka bardzo polubiła Gedrasównę, płakała i domagała się, aby ją przyprowadzono, przeto wynikła zrazu awantura między guwernantką a Gedrasem, później zaś nawet między nim a samym panem Zarembą. Stróż uparł się i powiedział, że nie pozwoli przybranej córce bawić się z panienką, pan obraził się i stróża wydalił. Minęło lat kilkanaście i obie rodziny są w Warszawie: Gedrasówna ma lat 18 i chodzi do szycia, a panna Zarembianka ma także lat 18 i jest królową salonów warszawskich. Stara się o nią pewien młody człowiek, oświadcza się, zostaje przyjęty, naznaczony już jest dzień ślubu i oto w przeddzień tego ślubu wydaje on swoim kolegom i przyjaciołom pożegnalny kawalerski wieczorek. Jadąc na ten wieczór, pisze do swojej metresy list, w którym jej donosi, że już więcej z nią się widywać nie będzie, daje jej odczepnego 25 rubli, woła z ulicy ekspresa, płaci mu kilka kopiejek i każe zanieść list według adresu. Traf zrządza, że zawołanym ekspresem do zaniesienia listu jest właśnie Gedras, dawny stróż Zarembów. Na kopercie czyta on adres swojej przybranej córki, odnosi jej więc list i oddaje, ale zaintrygowany jest mocno tym faktem, że taki elegancki panicz pisuje do skromnej szwaczki. Dziewczyna przeczytawszy list mdleje z bólu — z rąk jej wypadł list i 25 rubli. Gedras czyta list, dowiaduje się z niego o nikczemności młodzieńca, wychodzi na ulicę, bierze kamień z bruku, idzie do mieszkania pięknego panicza i tym kamieniem rozbija mu czaszkę. Zamykają go za to do kryminału a jego przybrana córka, żeby zarobić na utrzymanie swoje i dziecka, puszcza się na bezdroża i w końcu zostaje zwykłą ulicznicą. Zarembianka zaś z rozpaczy, że jej narzeczony został w dzień ślubu zamordowany, tonie we łzach, a matka, żeby córkę rozerwać, wywozi ją do morskich kąpiel we Francyi. Tam panienka poznaje młodego malarza Brzechwę i jest głęboko pod urokiem jego artystycznej natury. Wraca jednak do kraju i wychodzi za mąż za bogatego, trzy razy prawie od niej starszego, starego kawalera Solnickiego. Przenosi się z mężem do Warszawy, tam otwierają wielki dom, dają wspaniałe obiady i ranty, a między ich stałymi gośćmi jest także p. Brzechwa. Wkrótce zawiązuje się romans między panią Solnicką a panem Brzechwą i trwa dopóty, aż w jego pracowni spotkały się ze sobą dawne rówieśnice, a dzisiaj rywalki do serca Brzechwy: pani Solnicka i jego modelka, panna Gedrasówna.

Z tego szkieletu fabuły może już czytelnik dostatecznie przekonać się, jak ubogą jest fantazya autorki i jak ciągnie ona za uszy wypadki, żeby się zszeregowywały według z góry zamierzonego planu — a planem tym było utrzymywać ciągle czytelnika w przekonaniu, że Zarembianka, jakkolwiek wszystkie pozory przemawiają na jej korzyść, jest naturą na wskróś zepsutą, lichą i przewrotną, a to dlatego, że urodziła się i wychowała w pałacu, wśród zbytku i przepychu; Gedrasówna zaś jakkolwiek znowu pozory przemawiają na jej niekorzyść, jest istotą szlachetną, na wskróś moralną i wzniosłą, a to dlatego, że urodziła się w biedzie i całe życie, aż do poznania tego młodzieńca, który ją z drogi cnoty sprowadził, żyła w biedzie i pracy.

Że panna Rodziewiczówna ma racyę utrzymywać, że bogactwo ludzi psuje, tego chyba nikt nie zaprzeczy. Wszakże nasz Zbawiciel mówił, że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igły, niż bogaczowi dostać się do nieba. Ale czyż stąd wniosek, że każdy bogaty jest skończonym łotrem? — tak, jak chce panna Rodziewiczówna utrzymywać.

Darowalibyśmy jej jednak tę tezę, jakkolwiek jest niesmaczna, żeby opracowanie artystyczne wynagradzało błędy owej doktryny. Ale niestety pod tym względem powieść ta niesłychanie małą przedstawia wartość. Autorka przedewszystkiem nie zbiera żadnych obserwacyj. Opisuje pałace i życie ludzi bogatych, a w każdym wierszu się widzi, że świata tego nie zna zupełnie, że nawet nie można do niej zastosować znanego wyrażenia, iż patrzy na salony z poziomu przedpokojów. Bo gdyby nawet w tych przedpokojach bywała, toby już lepsze o salonach miała wyobrażenie. Więc wszyscy przedstawiani w jej powieściach ludzie bogaci z pałaców i salonów — to są papierowe postacie zupełnie szablonowe, tem więcej rażące, że na następnych zaraz stronicach pojawiają się postaci z izby czeladniej zupełnie żywe i wyposażone w mnóstwo szczegółów, bardzo nawet zajmujących. Ale bo też świat parobków, fornali, leśniczych, pastuchów, stróżów wiejskich, zna autorka doskonale i gdyby do nich nie chciała nawiązywać teoryj politycznych i socyalnych, to mogłaby wzbogacić naszą literaturę nader zajmującemi studyami z tej sfery.

Głosy publiczności.

Kościół św. Stanisława w Lutowiskach uzyskał nowych fundatorów, którzy ofiarowali po 100 koron, a nimi są pp. Teodor Serwatowski, Wacław Rodowicz, Barbara Rodowicz, Kazio Rodowicz, Bank zaliczkowy, Eks. Andrzejowa hr. Potocka, Kachlikowie, prof. dr. Stanisław Głąbiński, Prezydentowa Michalska. Po 20 koron złożyli: Dyr. Stanisław Mars, p. Stroynowska, prezydent Michalski, OO. Franciszkanie, PP. Franciszkanki (i ornat), Fundacya hr. Skarbka, p. Lerski i 21·05 kor. z Hali aukcyjnej.

W imieniu mojem i biednych parafian z Lutowisk najuprzejmiej dziękuję wszystkim za ofiary i gorąco proszę o dalsze datki i o poparcie tak ważnej sprawy. „A Bóg będzie zapłatą ich zbytnie wielką“.

Lutowiska dnia 12 kwietnia 1906.

X. M. Huciński.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 kwietnia.

(Z). Kontrmina usiłuje wszelkiemi środkami wyzyskać pożyczkę rosyjską w celu wywołania spadku kursów. Bezpośredniem następstwem tych jej zabiegów było dziś podrożenie kursu obcych dewiz i walut. Utrzymuje ona nadto że już w najbliższym czasie zacznie drożeć gotówka. Jakkolwiek bowiem waluta nowej pożyczki nie zostanie wypłacona rządowi rosyjskiemu w całości odrazu, to jednak mimo to operacya ta wywoła już w najbliższym czasie ogromne uwięzienie kapitałów europejskich. Z Paryża donoszą, że pełnomocnik rządu rosyjskiego p. Kokowcew domaga się, aby 20% całej pożyczki, a więc 400 milionów franków dostarczono bezzwłocznie gotówką, reszta zaś rozłożona być ma do spłaty po koniec roku.

Z Berlina donoszą, że wczoraj odbyła się w całych Niemczech subskrypcya na nowe $3^1/_2$-procentowe konsole pruskie i niemieckie. Wypuszczono mianowicie konsoli pruskich za 300 milionów, a niemieckich za 260 milionów marek. Dokładny wynik subskrypcyi nie jest jeszcze znany, wszelako wedle informacyi wielkich banków berlińskich przyjąć można, że cała suma, wyłożona do subskrypcyi, pokryta została dwukrotnie. Byłby to rezultat bardzo mizerny. W roku ubiegłym np. wypuszczono konsoli niemieckich za 800 milionów marek i pokryto tę sumę piętnaście razy.

Na targu walorów bankowych uwagę zwracało znaczne podniesienie się kursu akcyi kredytowych. Mówiono bowiem, że prawdopodobnie rząd serbski ze względów politycznych zamówi nowe działa dla artyleryi serbskiej nie we Francyi, lecz w fabryce Skody, której połowa akcyi jest, jak wiadomo, własnością austryackiego Zakładu kredytowego.

§ **Dyrekcya kolei państwowej we Lwowie** rozpisała licytacyę na dostawę nafty, olei mineralnych do smarowania, oleju lnianego i z kości, smarów, mydła, łoju, świec łojowych i stearynowych na rok 1906/7. — Bliższe warunki i formularze ofert można otrzymać w biurze IV. Dyrekcyi od dnia 10 do 29 kwietnia b. r. — Termin wnoszenia ofert kończy się 30 kwietnia o godzinie 12 w południe.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt. Nadzwyczajne zebranie stołecznego municypium przyjęło jednogłośnie wniosek, polecający członkom wydziału municypium, ażeby *in corpore* złożyli u stóp tronu podziękowanie za wspaniałomyślną decyzyę Monarchy, podyktowaną miłością do narodu węgierskiego. Wydział ma również złożyć życzenia nowemu rządowi.

Madryt. Ślub króla Alfonsa odbędzie się stanowczo dnia 1 czerwca. Uważają tu za nieprawdopodobne, ażeby cesarz Wilhelm w ciągu wiosny przybył do Madrytu.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych minister spraw zagranicznych Bourgeois przedstawił sprawę kredytów na pokrycie kosztów konferencyi w Algeciras, przyczem zaznaczył, że specyalne interesa Francyi w Marokko zostały należycie uznane i przypomniał, że już nawet kanclerz Bülow w parlamencie niemieckim podkreślił historyczne prawo Francyi i Hiszpanii. Mówca wyraził podziękowanie delegatom francuskim za ich pracę, a austro-węgierskim i włoskim za pośrednictwo i wynalezienie szczęśliwej formułki, która umożliwiła rozwikłanie sprawy. Z szczególniejszem podziękowaniem mówca zwrócił się pod adresem Hiszpanii i zaprzyjaźnionej z Francyą Anglii i Rosyi. Minister Bourgeois zakończył zdaniem, że Francya przy tej sposobności mogła ocenić siłę swych sojuszów, a także przyjaźń i sympatyę, któremi się cieszy u innych mocarstw, czerpiąc w tem zachętę do dalszego postępu w imię cywilizacyi i sprawiedliwości powszechnej.

W dyskusyi poruszono kwestyę pożyczki rosyjskiej, mianowicie socyalistyczny deputowany Paillant zaprotestował przeciw temu, aby rząd czynił jakiekolwiek ułatwienia rosyjskiej pożyczce.

Socyalista Rouanet oświadczył, że Francya nie może wobec Rosyi zająć stanowiska poniżającego.

Minister Bourgeois zaprotestował przeciw temu wyrażeniu i oświadczył, że Francya jeszcze wobec nikogo nie zajęła stanowiska poniżającego.

Przedłożenie kredytowe jednomyślnie przyjęto.

Dep. Sembat interpelował w sprawie strejku listonoszów i domagał się uwzględnienia ich życzeń.

Minister Barthou odpowiedział, że rząd załatwi przychylnie legalne żądania służby państwowej, ale nie ustąpi przed pogróżkami. Podwyższenie płac jest niemożliwe, jak również nie może minister uznać istniejącego syndykatu. Listonosze, którzy dziś nie wrócą do służby, zostaną zastąpieni innymi. Państwo nie może być wydane na łaskę i niełaskę nieposłusznej służby. W końcu minister postawił kwestyę zaufania.

Izba znaczną większością głosów przyjęła porządek dzienny, pochwalający postępowanie rządu.

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj na uroczystej audyencyi pożegnalnej ambasadora Stanów Zjednoczonych Störera i odebrał pismo odwołujące go.

Moskwa. Policya zaaresztowała okręgowy komitet socyalistyczny i skonfiskowała tajną drukarnię.

Paryż. Na wczorajszej giełdzie obiegała pogłoska, że warunki nowej 5 pro. pożyczki rosyjskiej są następujące: Kurs 88 franków za 100, płatnych w 5 ratach, a mianowicie 10 pro. przy subskrypcyi, 12 pro. przy repartycyi, a po 22 pro. w trzy, sześć i dziewięć miesięcy później.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Cesarz Wilhelm wystosował do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego następujący telegram: „W chwili, w której za zezwoleniem Pańskiego najłaskawszego monarchy przesyłam hr. Welsersheimbowi wstęgę orderu Czerwonego Orła, w dowód wdzięczności za jego skuteczne usługi w Algeciras, widzę się zniewolonym Panu z serca szczerze podziękować za niezachwiane poparcie moich zastępców. Był to piękny czyn wiernego sojusznika. Okazałeś się Pan świetnym sekundantem w „menzurze“ (tj. pojedynku, według gwary niemieckich studentów — *Przyp. Red.*) i możesz być Pan pewnym podobnych usług z mojej strony w podobnym wypadku.

Wilhelm I. R.

Warszawa. W nader uroczysty sposób odczytano w katedrze tutejszej encyklikę papieską w sprawie maryawitów. Encyklika szeroko omawia szkodliwą działalność t. zw. xięży maryawitów, zawiera powtórny dekret, kasujący stowarzyszenie maryawitów jako nielegalne i nieważne, i powiada o maryawitach: „Gdyby, wzgardziwszy naszemi wezwaniami, w krnąbrności, nie daj Boże, trwali dalej, waszą będzie rzeczą surowe względem nich kary zastosować“.

Warszawa. Powstała tu polska Macierz szkolna. Statut jej przedłożono do zatwierdzenia gubernatorowi warszawskiemu. Między założycielami jest także Henryk Sienkiewicz.

Moskwa. Związek 30 października postanowił przekształcić się w rosyjską partyę liberalną i rozszerzyć swój program w sprawach: agrarnej i robotniczej, oraz współdziałać w kulturalnej autonomii wszystkich narodowości, bez naruszenia politycznej jedności Rosyi.

Londyn. Podczas marszu, jaki odbywało 170 żołnierzy z Lydd (w hrabstwie Kent) do Dowru, 30 żołnierzy skutkiem ogromnego upału upadło i musiano ich przetransportować do wozu ambulansowego. W ciągu nocy dwóch z nich zmarło.

Lyon. Manipulanci pocztowi uchwalili rozpocząć strejk.

Paryż. Na kilku zgromadzeniach, jakie się odbyły wczoraj wieczorem, listonosze protestowali przeciw oświadczeniu ministra handlu i uchwale Izby deputowanych i uchwalili strejkować dalej. Jest jednak prawdopodobnem, że wielu strejkujących dziś wróci do pracy.

Neapol. Opad popiołu zupełnie ustał. Niebo jasne, słońce świeci. Obłoki, które otaczały Wezuwiusz, również się rozeszły. Widać stąd już Wezuwiusz. Na ulicach panuje ruch prawie normalny, ludność się uspokaja. Dziś rano o godzinie 6 król pojechał do Torre del Greco i do Resina, królowa zwiedzała szpitale. Ministrowie wrócili do Rzymu.

Z Torre Annunziata donoszą, że i tam ludność się uspokaja. W fabrykach zaczyna się dziś znowu praca.

Wiedeń 13 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·50—19·60, 20·35—20·45. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 13 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 13 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·02 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 31·05.

Frankfurt 13 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·50. — Laura 000·00.

Lwów 12 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 582.— do 588.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101.20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98.80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.90 do 99·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100.20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10—99.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^1/_{20}$% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**. 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 8·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Jedna tylko Klotylda słuchała mnie uważnie i inteligentnie; w oczach jej dostrzegałem błysk sympatyi, a ponieważ czułem, iż reszta moich słuchaczy ma zasady i przekonania wyrobione, od których odstępować nie myśli, a że z drugiej znowu strony chciałem koniecznie pozyskać dla mojej sprawy umysł przychylny, więc też mówiąc, w myśli zwracałem się tylko do niej.

Niechęć ku mnie biesiadników rosła z każdym moim słowem, czułem to doskonale.

Audouin, chcąc ją rozproszyć, usiłował rzecz całą w żart obrócić.

— Co za adwokat — zawołał wesoło — co za adwokat z tego doktora!... Wiecie, państwo, to człowiek niebezpieczny! Posądzam go, iż w głębi duszy jest socyalistą potrosze.

Miałem mu odpowiedzieć, iż jestem nim w większym stopniu, niż przypuszcza, lecz x. Borrant, lubiący także kontrowersye, podjął rzuconą rękawicę i odezwał się w te słowa:

— Są to doktryny zgubne — mówił — gangrenujące naszą epokę... Nazywa się to, o ile wiem, determinizmem, lecz ci co go stworzyli, nie przeczuwają, ku jakim przepaściom strąca nas negacya wolnej woli... Wspominasz pan o nauce, lecz cóż mniemać o wiedzy, która nie liczy się z sumieniem i poświęca go kilku faktom i doświadczeniom fizyologicznym?... Jestem zdania, iż można być bardzo uczciwym człowiekiem, a pan jesteś tego dowodem — choć się wyznaje zasady, jakie rozwijałeś przed chwilą... Lecz tem niemniej są one zgubne i najzupełniej sprzeczne z ideałem ludzkich przeznaczeń.

— Nieznane mi są przeznaczenia ludzkości, xięże szanowny — odparłem — widzę ją tylko kroczącą wśród nocy, jak zbłąkany podróżnik... i zdaje mi się, że w imię jakiegoś ideału, którego nikt jeszcze jasno nie określił, i który istnieje jedynie w umyśle kilku mędrców, nie można rościć sobie prawa posyłania na rusztowanie nieszczęśliwych, którzy winnymi nie są, albowiem nie są poczytalni i ulegają jedynie popędom niewytłómaczonym, a popychającym ich z nieprzepartą siłą w pewnym kierunku.

— Społeczeństwo nie może mieć podobnych względów dla zbrodniarzy — odezwał się p. Des Plans, posiniały z nadmiaru jadła i oburzenia.

Viry, podnosząc myśl staruszka, rozwinął ją.

— Pojmuję do pewnego stopnia — mówił— iż niedowiarek... z umysłem trochę paradoksalnym... opiera się na negacyi, aby módz obwieszczać teoretyczne prawo do zbrodni i zdejmować wszelką odpowiedzialność ze zbrodniarza, tak, iż mordercy zdają się być niewinni, a społeczeństwo niesprawiedliwem, dlatego, iż poważa się zastosowywać do nich prawo odwetu, złagodzone zresztą... Lecz jest to ideologia... Obok kwestyj metafizycznych istnieją ważniejsze stokroć, pierwszorzędne kwestye korzyści społecznych... Społeczeństwo ukształtowane zostało w pewną formę, która nie jest wprawdzie bez zarzutu, lecz zapewnia mu rozrost i sprzyja postępowi: a zatem toż samo społeczeństwo ma prawo bronić się przeciwko tym, którzy godzą na jego organizacyę i gwałcą prawa.

Czułem się zabłąkanym wśród ludzi zasad i ideałów, wręcz przeciwnych moim, drażniło mnie to coraz bardziej.

— Zapewne — zawołałem zniecierpliwiony— społeczeństwo ma prawo do tego, gdyż je sobie przywłaszczyło... Niech zamykają, niech deportują zbrodniarzy, nie mam nic przeciwko temu, lecz...

Przerwał mi Audouin.

— Gdybyś poznał świat przestępców, panie filozofie — rzekł — wiedziałbyś, że gdyby się stało zadość twemu życzeniu, wszyscy złodzieje zostaliby mordercami, byle tylko odbyć podróż do Nowej Kaledonii...

Przyjaciel mój chciał widocznie zwrócić rozmowę na inne tory lub też odjąć jej charakter poważnej dysputy, lecz nie poparłem jego dobrych chęci, żart jego podsycił jeszcze moje rozdrażnienie.

— Nie jest-że to— zawołałem — najlepszym argumentem, jaki można postawić na obronę mojej tezy; nie jest-że to największem oskarżeniem, jakiem można obarczyć społeczeństwo, które panowie bronicie?... Jakto! więc są w niem istoty tak nieszczęśliwe, iż zdolne byłyby dopuścić się zbrodni, byle tylko być wyrzuconemi z jego łona! Istoty takie zgładzacie w imię dobra sprawiedliwości, obowiązków i wielu innych pięknych haseł, o których nie macie pojęcia!... Nie twierdzę bynajmniej, aby należało pozostawić Porleszę na swobodzie, gdyż mógłby poćwiartować inne istoty niewinne... Lecz go zabić, popełnić zbrodnię, wyrównującą jego przestępstwu, to potworne... Niech go wezwą pod klucz, niech przedewszystkiem obchodzą się z nim łagodnie; oto czego się domagam i cobym rozumiał...

Dowodziłem dalej w tym duchu, niezmieszany wcale złowrogiem milczeniem, jakiem przyjmowano moje słowa.

— Czyż zastanawialiście się państwo kiedy— prawiłem dalej — nad wszystkiemi przyczynami, wytwarzającemi zbrodniarza? Człowiek taki wystawiony był od dzieciństwa na nędzę i na wszelkie połączone z nią cierpienia ciała i ducha... Złe instynkta rozwinąć się w nim musiały, gdyż nieustannie działa mu się krzywda... Wy, którzy żyjecie w zbytku i wesołości, czy możecie sobie wystawić egzystencyę, pozbawioną wszelkich rozkoszy, oprócz wódki?... A gdy nieszczęśliwy wpada w przepaść, którą wasz zbytek wykopał mu pod nogami, zwołujecie ludzi nauki i zapytujecie ich, czy mózg przestępcy jest w należytym porządku?... Ależ nie mózg jego należałoby badać, lecz całe przeszłe życie!... Jego zbrodnia jest wynikiem naturalnym, jak w innych cnota i nie jest on bardziej odpowiedzialnym za to, iż został mordercą, niż belladona za to, że jest trucizną, tak jak wy, moi państwo, nie macie żadnej zasługi, żeście ludźmi uczciwymi, a wiśnia, iż wydaje soczyste i smaczne owoce.

Mówiłem z wielkim ogniem i przejęciem, nie obliczając doniosłości słów moich, nie zastanawiając się, że przemówienie takie jest zupełnie niestosowne wobec stołu zastawionego wykwintnie wśród ludzi, którzy pragnęli raczej ukończyć obiad w spokoju, niż zastanawiać się nad stosunkiem nędzy do zbrodni i do obłędu.

Słuchano mnie ze zgorszeniem wielkiem, a gdym wreszcie umilkł, z kilku ust jednocześnie posypały się odpowiedzi.

— A zatem, występek, cnota, to tylko czcze słowa — zawołał x. Borrant.

A stary Des Plans:

— Sądy powinny więc poprzestać na ochranianiu panów przestępców!

Zaś Jakób Viry:

— Ależ to wywołałoby nieporządek, chaos, anarchię!...

Zagrzany panującą naokoło mnie niechęcią, głosem podniesionym rzuciłem im te słowa:

— To co w nas jest, złożone tam zostało ręką niewidzialnych przeznaczeń... Czyż pewni jesteście panowie, iż który z was nie zostanie zbrodniarzem?

Tego już było za wiele.

Oczy x. Borrant zapałały gniewem; widziałem, że chce mi odpowiedzieć, lecz Audouin uznał za stosowne przerwać tę dysputę, która lada chwila mogła się zamienić w kłótnię.

— Morgex — rzekł mi, mrugając porozumiewająco — przekraczasz granice żartu i odciągasz uwagę tych panów od wcale smacznego obiadu, a i sam zapomniałeś zupełnie o jedzeniu... Skończ więc ten pasztet i mówmy lepiej o pogodzie...

Ta zręczna przestroga przywołała mnie do opamiętania.

Zrozumiałem, iż zachowuję się, jak człowiek źle wychowany.

— Prawda... nie powinienem był się unosić — rzekłem zawstydzony. — Nikogo nie przekonałem, a sam zaszedłem dalej, niż miałem zamiar.

Tę ekskuzę uznano za dostateczną, uspokoiła ona biesiadników, obiad ciągnął się dalej w spokoju.

W salonie, gdzie piliśmy wszyscy kawę, przed udaniem się na papierosy, zamieniłem kilka słów z panią Audouin i panią Viry, na które widocznie dowodzenia moje wywarły silne wrażenie, obie usiłowały bowiem nawiązać znowu przerwaną rozmowę.

— Jakżeż człowiek taki dobry, jak pan może głosić podobne okropności? — zainterpelowała mnie pani Viry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LW. 35.701/06.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1906/1907 nadane będą 6 miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą:

„Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie *w Gazecie Lwowskiej* i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa **z dniem 15. maja 1906.**

We Lwowie, dnia 6 kwietnia 1906.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarz